

RODZINA

TYGODNIK

NR 32 (475) WARSZAWA, 10.VIII.1969 R. CENA ZŁ 2

KATOLICKI



PATRIARCHA ALEKSANDRII ZAINTERESOWANY DIALOGIEM PRAWOSŁAWNYCH ZE STAROKATOLIKAMI

Mikołaj VI, patriarcha Aleksandrii i całej Afryki, przebywał niedawno w Grecji, gdzie odwiedził m. in. fakultet teologiczny Uniwersytetu w Atenach. Podczas rozmowy z prof. J. Karmirisem poprosił o szczegółowe informacje na temat stanu przygotowań do dialogu prawosławnych z Kościołem starokatolickim. Profesor Karmiris stwierdził potem w swym uroczystym przemówieniu na cześć Patriarchy, że obok przygotowań do soboru prawosławnego i dążeń zjednoczeniowych z Kościołami Wschodu, dialog teologiczny ze starokatolikami jest najpilniejszym zadaniem współczesnej teologii prawosławnej.

STAROKATOLICY SZWAJCARSCY BUDUJĄ CENTRUM KOŚCIELNE

95 Synod Starokatolickiego Kościoła Szwajcarii, który obradował w Genewie w czerwcu br., postanowił stworzyć starokatolickie „Centrum Kościelne” i wybudować dom młodzieżowy. Centrum kościelne powstanie przez rozbudowę dotychczasowego starokatolickiego domu studenta w Bernie, natomiast dla budowy domu młodzieżowego ma być powołana w najbliższym czasie specjalna komisja. Komisja ta będzie składać się z przedstawicieli starokatolickich związków kobiet i mężczyzn oraz młodzieży. Opracuje ona projekt budowy.

PROTESTANCI KOLUMBII ZA ZNIENIENIEM KONKORDATU Z WATYKANEM

Związek Kościołów Ewangelickich w Kolumbii zwrócił się do sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów, dra E. C. Blake'a, by ten interweniował u papieża Pawła VI na rzecz zniesienia konkordatu z 1887 roku między Kolumbią a Watykanem. W jednoczesnym piśmie do Pawła VI proszą Kościoły ewangelickie o anulowanie układu w

sprawie misji z 1953 roku między Watykanem a Kolumbią. Okoliczności, które doprowadziły do zawarcia tych układów, nie istnieją już, dlatego należy znieść umowy — czytamy w piśmie do papieża.

Wedle konkordatu z 1887 roku katolicyzm rzymski jest oficjalną religią Kolumbii. Natomiast układ w sprawach misyjnych, którego ważność kończy się w 1978 roku, przyznaje rzymskokatolickim towarzystwom misyjnym szczególne przywileje na tzw. obszarach misyjnych, obejmujących dużą część kraju.

XX MIĘDZYNARODOWY KONGRES STAROKATOLIKÓW W PRZYSZŁYM ROKU

W dniach od 3—6 września 1970 roku odbędzie się w Bonn XX Międzynarodowy Kongres Starokatolików pod hasłem „Kościoł w wolności i łączności”. W przyszłym roku minie sto lat od chwili, gdy wskutek ogłoszenia dogmatu o nieomyślności papieskiej starokatolicy odłączyli się od Rzymu. Kongres będzie stał w całości pod znakiem tego wydarzenia. Uczestnicy Kongresu oczekują przybycia przedstawicieli wszystkich Kościołów starokatolickich na świecie, jak również gości z Kościołów prawosławnego, rzymskokatolickiego, anglikańskiego i protestanckich.

Praca Kongresu przebiegać będzie w czterech sekcjach, które zajmą się następującymi tematami roboczymi: 1. Wiara w wolności i odpowiedzialności; 2. Nasładowanie Chrystusa w czasach dzisiejszych; 3. Żywe nabożeństwo; 4. Urząd duchowny i współcześni chrześcijanie. Przygotowania do pracy sekcyjnej nastąpią już w najbliższych miesiącach. Każda sekcja otrzyma odpowiedzialnego kierownika z innego kraju i początkowo składać się będzie z co najmniej trzech członków. Gdy zajdzie potrzeba, to sekcje ulegną poszerzeniu lub uzupełnieniu przez grupy regionalne.

DUCHOWNY STAROKATOLICKI DOCENTEM NA UNIWERSYTECIE RZYMSKOKATOLICKIM

J. Visser, starokatolicki duchowny w Amersfoort (Holandia), mianowany został docentem fakultetu teologicznego Uniwersytetu rzymskokatolickiego w Nijmegen. Wykłady rozpocznie on 1 września br. Arcybiskup Utrechtu zwolnił Vissera z obowiązków księdza starokatolickiego. Visser sądzi, że nowe obowiązki nie przeszkodzą mu w dalszym prowadzeniu wykładów z dogmatyki w starokatolickim seminarium w Amersfoort. Jest to pierwszy wypadek, że teolog starokatolicki otrzymał powołanie na fakultet teologiczny Uniwersytetu rzymskokatolickiego.

Dr J. Visser urodził się w 1931 roku w Ijmuiden i liczy 38 lat. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1955 roku i był kolejno duchownym w Arnhem i Amersfoort. Studiował na chrześcijańsko-katolickim fakultecie teologicznym Uniwersytetu w Bernie (Szwajcaria). Promocję na doktora teologii otrzymał w 1966 roku na podstawie rozprawy o Filipie Roventiusu, arcybiskupie Utrechtu w latach 1614 — 1651.

Visser jest też członkiem Komisji biskupiej Rzym—Utrecht, która prowadzi rozmowy na temat zbliżenia i ponownego zjednoczenia Kościołów rzymskokatolickiego i starokatolickiego.

STAROKATOLICKI KANONIKAT HONOROWY DLA TEOLOGÓW ANGLIKAŃSKICH

Starokatolicka Kapituła Metropolitarna w Utrechcie mianowała duchownego anglikańskiego, J. A. Burleya z Clacton-on-Sea (Essex) i kanonika J. R. Satterthwaite z Londynu, honorowymi kanonikami za ich zasługi w umacnianiu społeczności między Kościołami anglikańskim i starokatolickim. Jest to pierwszy wypadek udzielenia kanonikatu honorowego cudzoziemcom.

KSIĘŻA HOLENDERSCY PRZECIWNICY CELIBATOWI

Episkopat holenderski przeprowadził ostatnio ankietę wśród księży na temat celibatu. 75 procent wszystkich ankietowanych księży wypowiedziało się przeciw obowiązkowemu celibatowi, a tylko 5 procent było za utrzymaniem celibatu w dotychczasowej formie. Pozostałe 20 procent księży opowiedziało się za dostosowaniem celibatu do współczesnych czasów.

NOWE EKUMENICZNE WYDANIE BIBLII W BUŁGARII

Kościół prawosławny Bułgarii przygotowuje nowy przekład Biblii na język bułgarski. W pracach komisji biblijnej uczestniczy też przedstawiciel Kościołów protestanckich Bułgarii, która czuwa nad tym, by nowy przekład mógł być w przyszłości również używany przez protestantów. Strona rzymskokatolicka natomiast nie wypowiedziała się jeszcze na temat współpracy nad przekładem Biblii. Informacji tych udzielił niedawno prawosławny teolog bułgarski, profesor

Todor Sabew, członek Komitetu Naczelnego i Wykonawczego Światowej Rady Kościołów.

Profesor Sabew powiedział m. in.: „Chciałbym podkreślić, że współpraca z naszymi braćmi protestanckimi na tym polu daje nam możliwość wspólnego odkrycia na nowo poselstwa biblijnego, a to jest istotny aspekt ekumenizmu”.

PATRIARCHA ATENAGORAS O JEDNOŚCI KOŚCIOŁA

Różnice teologiczne „w jednym Świętym, Katolickim i Apostolskim Kościele” istniały już przed rozłamem na Kościoł wschodni i zachodni. Różnice te nie mogą więc przeto być przeszkodą dzisiaj w ponownym ustanowieniu jedności między oboma Kościołami. Oświadczył to honorowy zwierzchnik Kościołów prawosławnych, patriarcha Konstantynopola Atenagoras, w liście skierowanym do kierownika Katolickiej Agencji Prasowej dla spraw Kościoła wschodniego. Do ponownego zjednoczenia nie może dojść na drodze podporządkowania się jednego Kościoła drugiemu, lecz tylko „przez wspólne dojście wszystkich Kościołów do Chrystusa”. Podejmując wysiłki na rzecz ustanowienia pełnej jedności należy sobie uświadomić, że „do podziału nie doszło przez decyzję papieża lub sobory, lecz poprzez fakty. A więc musimy zjednoczyć się pewnego dnia znów przez fakty”, podkreślił patriarcha Atenagoras.

EKUMENICZNE SPOTKANIE PUBLICYSTÓW NA WĘGRZECH

„Krag roboczy dla spraw informacji ewangelickiej w Europie”, zjednoczenie publicystów ekumenicznych z wielu państw europejskich, pragnie odbyć swoje doroczne posiedzenie na Węgrzech w dniach od 17 do 21 września. Postanowienie to podjęte zostało niedawno w Budapeszcie w rozmowie między Węgierską Radą Ekumeniczną i przewodniczącym kręgu roboczego, redaktorem Wolfgangiem Baaderem.

Pod hasłem „Służba Kościoła między Wschodem a Zachodem”, spotkanie to przedyskutuje w szczerym dialogu wspólne zadanie publicystów w poszczególnych Kościołach Europy. Mówcy ze Wschodu i Zachodu zajmą się społecznym zadaniem Kościoła i ogólną sytuacją ekumeniczną w Europie. Posiedzenie zacznie się w Siofok, a zakończy w Budapeszcie.



Na naszej okładce:
„Dziewczyna z wladrem” —
mal. A. Kędzierski (1861—1939)
fot. H. Romanowski

CHRYSTUSOWE I NASZE „OTWÓRZ SIĘ”

EWANGELIA

(Mr. 7, 31 — 37)

Opuścił znowu granice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przez posiadłości Dekapolu. I przyprowadzono Mu głuchoniemego z prośbą, żeby ręce nań włożył. On wziął go na bok, osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy: „Otwórz się”. Jego uszy zaraz się otworzyły, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. Jezus zakazał im, żeby nikomu o tym nie powiadali. Lecz im bardziej nastawał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: „Dobrze uczynił wszystko; nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę”.

W pytaniach najgłębszej natury, w pytaniach o sens życia, pojawia się nieuchronnie jako ich założenie nadzieja i wiara. Nie doświadczając odpowiedzi ze strony świata, człowiek kieruje się w inne rejony rzeczywistości, aby tam znaleźć sens, istotę, aby tam znaleźć odpowiedź. Nadzieja i wiara jest fundamentem znalezienia odpowiedzi. Odpowiedzi bardzo konkretnej, uchwytnej od razu w chrześcijańskiej wizji świata, w chrześcijańskim doświadczeniu religijnym. Odpowiedź chrześcijaństwa stała się własnością wszystkich, przez przenikającą rodzaj ludzki — akt Odkupienia. Wyrażona została miłością Boga w sposób namacalny i historycznie doświadczony. Miłość stała się odpowiedzią. Miłość, która przekroczyła wymiary ludzkiego pojmowania, tak jak przekroczyła historię, która sięga do zasadniczych pokładów ludzkiego życia i która stała się jego sensem.

Odpowiedzią Chrystusa na ludzkie cierpienie, na niemoc, na codzienne do Niego wołanie o uzdrawiający czyn, stało się: „Effatha” — otwórz się.

W uwikłanie mnożących się spraw ludzkich, doświadczeń materialnych, problemów trudnych do rozwiązania, ustawicznie wkracza Chrystusowe „Otwórz się”, jako akt uzdrawiający, objawiający miłość i możliwość znalezienia drogi do Chrystusa.

„Otwórz się”.

Obdarowany został człowiek możliwością jedynie boską, wywodzącą się wprost z Boskiego otwarcia się na świat. To Boskie otwarcie się na świat, na człowieka wprowadziło rodzaj ludzki w nowy, uzdrawiający, nieznanym przed Chrystusem stan. Stan „otwarcia się człowieka”. Otwarcia — na Boga.

Chrystusowe „otwórz się” jako dar Jego Miłości jest darem dla wszystkich. Przez otwarcie się człowieka, przez przyznanie się do Chrystusa, przez wchłonięcie Jego łaski — aktu uzdrawiającego, zdobywamy realną perspektywę zbawienia.

Czy w świecie współczesnym znajdujemy dla siebie miejsce realizacji owego stanu?

Odpowiedź jest pozytywna. Albowiem miłość Chrystusowa objęła cały rodzaj ludzki. Odkupienie ma sens ponadhistoryczny, chociaż w historii się zrealizowało. Jako obecni tu i teraz mamy obowiązek dostrzec rozpościerające się wiadanie tego aktu boskiego.

Ludzkie „otwarcie się” to świadomość przynależności do wyższego porządku, w którym odzyskujemy prawdziwe życie. To właśnie

życie, wyznaczone przez boski plan Zbawienia umieszcza nas w nieskończonej Chwale Stwórcy.

Bóg otworzył się na człowieka. Otworzył namacalnie, konkretnie przez akt Wcielania. Ale ów akt zobowiązał wszystkich ludzi do przyjęcia tego daru koniecznego i jedynie radosnego. Gdy człowiek dostrzeże ów dar, tę uszczęśliwiającą perspektywę, znaczyć to będzie, iż doświadczył „otwarcia się”. Otwarcie się na Chrystusa jest bowiem otwarciem się na życie wieczne, jest zwycięstwem człowieka. W takim planie znikają wszelkie niemoce, cierpienia, konflikty i troski. Święty Paweł Apostoł doznał takiego stanu szczęśliwości gdy pisał: „Albowiem sądzę, że cierpień terazniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Bo stworzenie gorąco oczekuje objawienia się chwały synów Bożych. Całe bowiem stworzenie zostało poddane marności — nie z własnej chęci, ale z woli tego, który je poddał — w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych”. (List do Rzymian, 8, 18—22).

Radość Pawłowa była wynikiem uświadomienia otwarcia się człowieka, którego kulminacyjnym momentem jest uczestnictwo w „wolności i chwale dzieci Bożych”.

Próg owej radości Chrystus przekazuje najbardziej dotykalnie nam w ewangelicznym zdarzeniu uzdrowienia głuchoniemego. Jest nim „Effatha” — otwórz się”.

Owo „otwórz się” jest zasadniczą kategorią wiary. Ujmuje bowiem aktywne uczestnictwo w doświadczeniu miłości Chrystusa. Aktywność człowieka, ta najbardziej znacząca, jest ciągłym wznoszeniem się ku Chrystusowi, ciągłym otwieraniem się. W szerszym, żywym kontekście naszego bytowania w świecie organizuje się owo wznoszenie ku Chrystusowi poprzez realizację największego z przykazań, największego z przykazań ale i praw ludzkich: miłości.

Miłość Boga uczyniła świat możliwym. Prawo człowieka do Boga jest prawem człowieka do miłości. Otwarcie się człowieka — wiara dostarcza nam świadomości ogarniającej nas miłości Boga i ludzkiego zdążania ku

Niemu. Bytowanie w świecie, przeniknięte miłością Chrystusa jest zatem określone jedynie prawdziwie przez zrozumienie Jedynej Prawdy — naszego, ludzkiego uczestnictwa w miłości Chrystusa.

Gdy pojmemy tę prawdę, gdy doświadczymy jej, wtedy dostąpimy „otwarcia się”.

To jest wiara, co jest „otwarcieciem się”.

Ale musimy zrozumieć, że wiara, otworzenie się człowieka na Chrystusa tu i zaraz musi towarzyszyć naszemu życiu.

Obok nas jest drugi człowiek. Jest druga osoba. Przez poszanowanie jej godności, przez dopuszczenie jej do naszej świadomości jako osoby właśnie, realizujemy wszechludzkie, bo z Boga poczęte prawo do miłości. W ten bowiem sposób sięgamy do fundamentalnych pokładów życia ludzkiego, że żyjąc w określonej społeczności, grupie, rodzinie, doświadczamy inne istnienia ludzkie, doświadczamy prawa do miłości innego człowieka, co w ostatecznym rachunku jest prawem do miłości Chrystusa. Obecność nasza w świecie dostarcza dostatecznie dużo warunków do tego, by łatwo zapomnieć o naszym, ludzkim „otworzeniu się”, naszym ludzkim przykazaniu miłości. W zagmatwaniu spraw codziennych trudno jest dostrzec nam obejmujące wszechświat Chrystusowe ognisko miłości. Dlatego też obecność nasza w świecie winna potęgować w nas aktywność wiary. Potrzebę takiej aktywności wyznacza nauka Chrystusowa.

„Mógł prawidłowo mówić” z dzisiejszej ewangelii oznacza dla nas nie tylko sprawne używanie języka. „Mówić dobrze” — to wyrażać swoje życie w ciągłej afirmacji świata stworzonego aktem miłości, to znaczy doświadczać odpowiedzi Chrystusa na ludzkie pytania o sens życia.

Gdy życie ludzkie będziemy ujmować w jedynie słusznej perspektywie, perspektywie miłości, w perspektywie „otwarcia się” — wtedy usytuujemy się w radosnym zasięgu daru Chrystusowego. Wtedy sami doświadczymy radości największej, radości płynącej z uczestnictwa w miłości Chrystusa.

Zasadnicze ludzkie pytania znajdują odpowiedź już w momencie pierwszego ich postawienia. Możliwość ich postawienia jest bowiem możliwością człowieka, a ten stał się widzialnym znakiem wolności miłości Boga. Człowiek sam jest odpowiedzią na stawiane przez siebie tego rodzaju pytania. Chrystusowe „otwórz się” udzieliło człowiekowi łaski dostrzeżenia jedynej perspektywy życia, perspektywy „możliwości prawidłowego mówienia” czyli doświadczania Miłości Boga.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

SIERPIEŃ		
XI niedziela po Zesłaniu Ducha Św.		
10	N	Lidii, Nikodema
11	P	Dominika, Protazego
12	W	Marii, Stanisławy
13	S	Stawy, Jakuba
14	C	Doroty, Kajetana
15	P	Cyriaka, Emiliana
16	S	Romana, Romualda

ZABÓJSTWO KSIĘDZA NETO W BRAZYLII

Mord polityczny w krajach Ameryki Łacińskiej jest normalnym zjawiskiem dnia powszedniego tylko w Gwatemali. Terrorysty wydają tam wyroki śmierci na swych przeciwników politycznych i zabijają ich zazwyczaj strzałem z jadącego samochodu. W Brazylii jeszcze do niedawna można było wymagać za tanie pieniądze morderców zawodowych do zlikwidowania wrogów politycznych. Czołowi politycy pojawiali się wówczas publicznie tylko w otoczeniu silnej ochrony osobistej. Ale i dzisiaj istnieją jeszcze „organizacje mordu”, które skierowane są przede wszystkim przeciw postępowym duchownym tego kraju. Brazylijska Konferencja Biskupów Rzymskokatolickich stwierdziła niedawno, że w kraju tym rozwija się „polityczna fala terrorku”.

Kim są mordercy? Należy ich szukać wśród oficerów armii brazylijskiej i wielkich posiadaczy ziemskich, którzy prześladowają po-

stępowego biskupa Dom Helderera Camarę i skupionych wokół niego księży za to, że domagają się zdecydowanie przeprowadzenia reformy rolnej i społecznej w najbardziej zacofanym obszarze Brazylii północno-wschodniej. Terrorysty uważają ich za „niebezpiecznych komunistów”. Ostatnio opublikowali oni listę 32 duchownych i rzymskokatolickich działaczy kościelnych skazanych na śmierć. Na pierwszym miejscu znalazło się nazwisko biskupa Camary.

Terrorysty od słownych pogroźek przeszli wnet do czynów. Pierwszą ofiarą padł Candido Pinto de Melo, student czwartego roku szkoły inżynierskiej i przewodniczący związku studentów chrześcijańskich w Pernambuco. Obecnie jest on sparaliżowany. Następną ofiarą był ks. Antonio Henrique Pereira Neto, wykładowca socjologii na Uniwersytecie w Recife, doradca i bliski współpracownik bi-

skupa Camary, znany ze swych postępowych wystąpień w zakresie spraw społecznych. Interesował się on żywo problemem młodzieży brazylijskiej i organizował liczne dyskusje na tematy społeczne i religijne.

Pomimo ścisłej kontroli cenzury brazylijskiej wiadomość ta rozeszła się bardzo szybko, wywołując głębokie poruszenie i oburzenie, zarówno w samej Brazylii, jak i za granicą. Jeszcze w dniu zabójstwa 26 maja br., ks. Neto wziął udział w spotkaniu rodziców i dzieci w Parnamirim, którego celem było wytworzenie atmosfery zbliżenia i zrozumienia między dwoma pokoleniami. Następnego dnia znaleziono jego ciało powieszona na drzewie ze śladami ran zadanych nożem i trzema kulami w głowie. Krótko przed śmiercią był ks. Neto obiektem wielu prowokacji, szantażu i oszczerstw wypisywanych na murach budynków.

problemy moralne

ZGASZENIE ŻYCIA

W roku 1962 opinią świata wstrząsnął proces w Liège. Przed sądem belgijskim stanęła matka i cztery osoby z rodziny współwinne za zabicie 7-dniowej dziewczynki, która urodziła się jako dziecko kalekie: bez rąk, z dłońmi przyrośniętymi do tułowia, z nogami zdeformowanymi.

Nieuleczalne kalectwo dziecka nastąpiło na skutek zażywania przez matkę thalidomidu — leku mającego przynieść ulgę w znoszeniu ciąży oraz złagodzić bóle porodu. Matka, po przewiezieniu córeczki z kliniki do domu, przyrzędnęła jej posiłek dosypując usypiające i uśmiercające proszki. Uczyniła to z pomocą lekarza, po uzyskaniu zgody męża i całej rodziny. Prokurator oskarżył matkę o zabójstwo dziecka, a resztę osób o czynne współdziałanie w zabójstwie i domagał się ukarania winnych. Jednakże sąd składający się z przewodniczącego i 12 przysięgłych nie potwierdził tego, że w danym przypadku zostało dokonane do-

browolne zabójstwo i biorąc pod uwagę wyjątkowe okoliczności czynu i motyw jego dokonania, tj. szczęście dziecka, uwolnił oskarżonych. Orzeczenie sądu spotkało się z ogólną aprobatą opinii społecznej i z żywiołowym entuzjazmem Belgów.

Matka kalekiej dziewczynki samowolnie, powodując się litością, bezboleśnie zgasiła jej życie. Zgaszenie życia w sposób łagodny, bezbolesny i z litości dla nieuleczalnie cierpiącego, nosi w etyce nazwę: eutanazja od słowa greckiego „euthanasia” i oznacza dobrą, łagodną, spokojną, bezbolesną śmierć.

Problem moralny dotyczący tej sprawy wyraża się w pytaniu: Czy etyka chrześcijańska zezwala na zgaszenie życia człowieka nieuleczalnie chorego, niewymownie cierpiącego, skoro on sam o to prosi?

Zwolennicy eutanazji, rozsiani po całym świecie, a nawet zorganizowani (np. w Anglii i Stanach Zjednoczonych A.P.) w specjalne stowarzyszenia, wiele już razy przedkładał w parlamentach petycje o legalizację euta-

nazji. Ich prośby były jednakże stale odrzucane.

Najpoważniejszym argumentem, mającym uzasadnić dopuszczalność eutanazji, jest argument natury humanitarnej. Postępujemy okrutnie, po barbarzyńsku — głoszą rzecznicy gaszenia życia — gdy pozostawiamy chorego jego beznadziejnym, nieuleczalnym cierpieniem. Jeśli wiadomo, że chory musi umrzeć prędzej czy później i jeśli w dodatku godzi się chętnie, a nawet prosi o skrócenie mąk, dlaczego nie śpieszymy mu z pomocą? Należy wyzwolić nieszczęśliwego z gniołającej go niedoli i ułatwić przejście granicy życia. Lekarze mają nie tylko obowiązek ratowania życia lecz także niemniej ważny obowiązek uśmierzenia bólu.

Zwolennicy eutanazji odwołują się także do słów Pisma świętego i twierdzą, że przykazanie Boże „nie zabijaj” winno raczej brzmieć: „nie morduj”, gdyż tak należy tłumaczyć to przykazanie, zgodnie z duchem języka hebrajskiego. Morderstwo zaś popełniałoby się wtedy, gdy ktoś pozbawia życia z nienawiści, czyniąc bliźniemu krzywdę wolałą o pomstę do nieba.

Etyka katolicka zajmuje wobec problemu eutanazji wręcz odmienne stanowisko. Na pytania: Czy można przyspieszyć śmierć człowiekowi nieuleczalnie choremu? Czy można zgasić życie dziecka, które urodziło się kalekie? Czy można pozbawić życia człowieka chorego na ciężką chorobę psychiczną? — odpowiada: nie można!

Życie jest darem Bożym i wielką wartością. Otrzymujemy je od Boga za pośred-

W związku z jego śmiercią kuria biskupia w Recife wydała komunikat, w którym m. in. czytamy:

„Jako chrześcijanie, na wzór Chrystusa i pierwszego męczennika świętego Szczepana prosimy Boga o przebaczenie mordercom, powtarzając słowa Pana: Oni nie wiedzą co czynią.

Jednak przyznajemy sobie prawo do wyrażenia naszego głębokiego oburzenia i pragnienia, aby ten łańcuch zbrodni został przerwany. Aby śmierć ks. Antonio Henrique uświęcona została łaską Bożą, która umożliwiła kontynuowanie pracy, dla której oddał swe życie.”

Biskup Camara nazwał tę zbrodnię dziełem tych, „którzy twierdzą, że ratują cywilizację chrześcijańską, gdy wyniszczają księży”.

Aczkolwiek już w kostnicy, gdzie spoczywał ks. Neto, biskup Camara miał przy sobie listę osób skazanych na śmierć przez terrorystów, to policja brazylijska wydała komunikat stwierdzający, że była to po prostu „zwykła zbrodnia”, a nie morderstwo polityczne. Z kolei prasa brazylijska rozumiała pod tym określeniem „zbrodnię namiętności”, czyli zbrodnię na tle seksualnym. Ani policja ani środki masowego przekazu nie zmieniły oficjalnie swej opinii nawet wówczas, gdy anonimowe telefony donosiły o wyborze następnego ofiar. Fakty te rzutują niedwuznacznie na atmosferę życia publicznego tego kraju.

niotwem rodziców. Nikt z ludzi nie jest absolutnym panem swego życia. Jesteśmy tylko jego rządcami i włodarzami. Dlatego nie posiadamy nieograniczonej władzy nad naszym własnym życiem a tym bardziej nie mamy tej władzy w stosunku do innych. Nieograniczoną władzę dawania i odbierania życia ma tylko Bóg. Potwierdzają to słowa Pisma św.: „Ty jesteś bowiem Panie, który żywot i śmierć masz w swojej mocy, i przywodziś do bram śmierć i wywodziś” (Księga Mądrości 16, 13). Apostoł Paweł wyraził nieco innymi słowami tę zależność człowieka od Boga: „Istotnie, nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt dla siebie nie umiera. Gdy żyjemy, żyjemy dla Pana, a gdy umieramy dla Pana umieramy. A zatem w życiu i śmierci do Pana należymy” (Do Rzymian 14, 7).

Oprócz dowodu opartego na Objawieniu Bożym, etyka katolicka przytacza również dowody rozumowe, uzasadniające odrzucenie eutanazji. Zalegalizowanie jej przez prawo choćby tylko w niektórych poszczególnych przypadkach mogłoby otworzyć furtkę dla wielu nadużyć. Wyrodne dzieci np. mogłyby znaleźć dostateczne powody, by usmiercać rodziców starszusków, którzy stali się im ciężarem. Złośliwy małżonek znalazłby rację, by przyspieszyć śmierć obłożnie chorej żony, aby zawrzeć związek małżeński z młodszą i zdrową.

Nigdy nie można z całą pewnością stwierdzić, jaki będzie koniec choroby: czy skończy się śmiercią czy wyzdrowieniem, gdyż trudno zbadać wszystkie siły organizmu

Episkopat i duchowieństwo rzymskokatolickie Brazylii, jak i innych państw Ameryki Łacińskiej byli przez wiele lat narzędziem w rękach wielkich posiadaczy ziemskich. Sytuacja ta uległa ostatnio zmianie. Dom Hel-der Camara, zwany powszechnie „biskupem ubogich”, potrafił zmobilizować część episkopatu i liczne rzesze duchowieństwa do walki o podstawowe prawa najbardziej potrzebnej ludności kontynentu południowoamerykańskiego. Jasna rzecz, że taki rozwój sytuacji nie mógł się podobać środowisku wielkich posiadaczy, które poczuło zagrożenie swojej prywatnej własności. Środowisko to sądzi, że drogą zabójstw najwybitniejszych rzeczników reform zastraszy resztę ich zwolenników.

Ale postępowe koła świeckich i duchownych w Brazylii nie boją się terrorystów. Pogrzeb ks. Neto, w którym obok biskupa Camary i jego sufragana uczestniczyło setki księży i tysiące świeckich, przede wszystkim studentów, stał się jedną wielką manifestacją zwolenników radykalnych reform społecznych. Na uwagę zasługuje fakt, że petycje potępiające terrorystów wysłali także przedstawiciele różnych Kościołów protestanckich Ameryki Łacińskiej. Prócz tego przedstawiciele katolików i protestantów francuskich opublikowali apel potępiający haniebną zbrodnię na osobie ks. Neto. Apel ten skierowany został do rządu brazylijskiego oraz międzynarodowej opinii publicznej i domagał się sprawiedliwości dla wszystkich Brazylijczyków pozbawionych praw politycznych.

Opr. OLGA JEŻEWSKA

opierającego się chorobie. Zdarzają się wypadki powrotu do zdrowia takiego chorego, którego choroba uznana była za nieuleczalną. Nie byłby wtedy potrzebny nieustanny wysiłek lekarzy, szukających środków zaradczych także dla beznadziejnych przypadków.

Wreszcie życie ludzkie jest wartością samą w sobie. Ludzie cierpiący długie lata na choroby nieuleczalne nabywają z czasem, przy umiejętnym znoszeniu cierpień, wielkich wartości moralnych. Promieniuje od nich dobroć, życzliwość, a nierzadko prawdziwa świętość. Są przykładem cierpliwości, opanowania tak, że innych zachęcają do znoszenia swych mniejszych trudów życia.

Dla ludzi wierzących cierpienie jest pokutą za grzechy, zdobywaniem zasług na niebo. Chrześcijaństwo uczy: choć rośnie ból i męka, rośnie też zasługa i wielkość.

Zasadę etyczną, głoszącą, że nie można przyspieszać śmierci, nie można gasić życia z litości stosują dotąd wszystkie kodeksy karne państw europejskich i pozaeuropejskich. Polski kodeks karny, wprowadzony w życie ustawą z dnia 19 kwietnia 1969 r. rozstrzyga problem eutanazji w Art. 150. „Kto zabija człowieka na jego żądanie i pod wpływem współczucia dla niego, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat”. Tak więc odpowiedź na pytanie: czy można pozbawić życia z litości? — jest jednoznaczna: Nie można!

Ks. EDWARD BALAKIER

Z przedstawioną w poprzednich odcinkach — Credo — starokatolicką nauką o jedności Kościoła Jezusa Chrystusa, zgadzają się na ogół prawosławni oraz protestanci. Zdaniem teologów prawosławnej Kościoła Powszechny nigdy nie posiadał jedności organizacyjnej w postaci jednej głowy widzialnej. Miały ją zawsze i muszą mieć Kościoły lokalne. Organizacyjnie Kościół Powszechny to federacja niezależnych, autokefalicznych Kościołów lokalnych (krajowych, narodowych), a głową jej (niewidzialną), jest Jezus Chrystus. Według protestantów Kościół Jezusa Chrystusa jako lud Boży i „społeczność świętych” nie może być podobny do żadnej organizacji ludzkiej, a więc nie może być organizacyjnym monolitem. Wszystkich chrześcijan wiąże wspólna Ewangelia, chrzest i wiara w bóstwo Chrystusa wyłożona przez estery pierwsze sobory ekumeniczne.

Wszystkim tym poglądom przeciwstawiła się rzymskokatolicka ekleziologia wsparta na doktrynie o prymacie jurysdykcyjnym jednego biskupa, mianowicie biskupa Rzymu. Rzym według tej doktryny jest ośrodkiem kierowniczym całego chrześcijaństwa, dlatego że tutaj działał i umarł Apostoł Piotr, wyznaczony przez Chrystusa na głowę Kościoła Powszechnego. Wprawdzie nie ma żadnych absolutnie dowodów na to, że św. Piotr swoją władzę najwyższą przekazał biskupom Rzymu, lecz należy to przyjąć za dogmat wiary, ponieważ tylko w Rzymie znajduje się grób tego Apostoła.

Skoro sprawa tak się przedstawia, należy zająć się przede wszystkim nie Rzymem, ale Ap. Piotrem. Pismo św. milczy wprawdzie o tym, że Apostoł był w Rzymie, lecz nie to jest ważne. Ważny jest fakt, że zdaniem doktryny o prymacie — Chrystus, w osobie św. Piotra, ustanowił ośrodek organizacyjny jedności Kościoła Powszechnego. Zapewnił, że Apostoł Piotr — (tylko on, a nie żaden z pozostałych Apostołów) otrzyma „klucze Królestwa Niebios” czyli władzę rządzenia całym Kościołem, a przez to będzie jego „opoką” czyli fundamentem niewzruszonym. Piotr, a nie kto inny będzie „utwierdzał braci”, czyli nieomylnie nauczał wiary — przede wszystkim swoich kolegów — Apostołów — (oni są dla niego najbardziej „braćmi”) on bowiem (a nikt inny), otrzymał władzę — „pasterską” zarówno nad „owcami” jak i nad „baranami”, czyli nad wiernymi świeckimi oraz nad Apostołami — biskupami. Nie może więc ulegać żadnej wątpliwości, że z woli Chrystusa Kościół musi zawsze do końca świata pozostać monarchią z jedną osobą jako głową.

Rozwój doktryny o prymacie trwał bardzo długo. Początków jej nie znamy, lecz wiadomo, że pierwsze ślady nie pojawiły się przed Pierwszym Soborem Ekumenicznym, tj. przed 325 rokiem. Wyraźnie ją głoszą zmyślone „Dekretaly”, tzw. Pseudo-Izidora, dopiero w połowie IX wieku, ale formę dogmatu wiary otrzymała ta doktryna zaledwie sto lat temu — na Pierwszym Soborze Watykańskim (1870 r.).

Nie ulega wątpliwości, że nie posiada ona podstaw ni biblijnych, ni patrystycznych (Ojców Kościoła i soborów), nie może (nie powinna) więc wchodzić w zakres chrześcijańskiej wiary, lecz jej zwolennicy inne co do tego mają zdanie.

Sprawa ustroju Kościoła (federacja czy monarchia?) jest zbyt wielkiej wagi, by Chrystus ją zlekceważył — tak oni rozumują i powołują się na dwa teksty biblijne, które budzą tyle zastrzeżeń, że chrześcijaństwo jako całość nigdy ich nie przyjęło w tym sensie. Zarówno bowiem wypowiedź Chrystusa zapisana w Ewangelii według Mateusza (16, 17-19), mówiąca o „kluczach Królestwa” danych rzekomo tylko św. Piotrowi-Opcie, jak i słowa o pasterskiej władzy tegoż Apostoła podane u Jana (21, 15-17), już św. Augustyn (zm. 430 r.) skwitował następująco: „Tych kluczy nie otrzymał jeden człowiek, lecz jedność Kościoła (Mowa p. 38.1348) nie sam Piotr między Apostołami zastąpił, by paść owce Pana (kol. 1356). Co przekazano Piotrowi, co zlecono Piotrowi, nie sam Piotr otrzymał, także inni Apostołowie słyszeli, otrzymali, a najwięcej ów uczestnik krwi i prześladowań tj. Paweł (Mowa 196 n. 3)”. Zdaniem św. Augustyna i nie tylko jego trzykrotne — paść owce moje — oznaczało zwrócenie św. Piotrowi władzy pasterskiej utraconej trzykrotnym zaparciem się Chrystusa (Mowa 295 n. 4).

Dodajmy, że całość problemu cytowanego tekstu z Mat. 16, 17-19, jest nader skomplikowana. Omawiamy ją w Kalendarzu Katolickim na 1970 rok.

Ks. dr S. WŁODARSKI

WASIA MOROZOW

BYL rok 1943. Okupacja hitlerowska. Mieszkałam wtedy z rodzicami w Lublinie, w budynkach kolejowych, które stały w ogrodzie odgradzonym od ulicy wysokim płotem. Nieco dalej, koło niemieckiego cmentarza, był obóz jeńców radzieckich. Codziennie rano i wieczorem prowadzono ich naszą ulicą. Dzieciaki wybiegały wtedy przed bramę i próbowały podrzucić jeńcom kromkę chleba, co nie zawsze im się udawało. Jeńcy bowiem za podniesienie z ulicy kawałka chleba byli bici przez Niemców kolbami. Ja wpadłam na inny sposób. W moim ogródku, tuż przy murze rósł wysoki rozłożysty kasztan, na który wdrapywałam się i ukryta wśród liści czekałam na przemarsz jeńców, a gdy przechodzili, rzucałam z góry kawałki chleba. Niektórym udawało się go pochwycić. Jeńcy radzieccy znali mnie zresztą dobrze i gdy przechodzili koło mojego domu spoglądali zawsze na mój kasztan.

Pewnego razu, było to w kwietniu 1943 r. zostałam w domu tylko z ojcem, bo mama z moim młodszym bratem wyjechała do kuzynów na wieś. Po powrocie ze szkoły postanowiłam wyczyścić chodnik leżący w pokoju. Tatusi odpoczywał w kuchni po obiedzie, a ja rozłożyłam chodnik na werandzie, na schodach i na trawie w ogródku, aż do samego muru. Wyniosłam w międnicę wodę, proszek i szczotkę i zabrałam się do czyszczenia. Robiłam to bardzo dokładnie tak, że nawet nie zwróciłam uwagi, gdy zapadł wieczór. Wtem posłyszałam na ulicy jakiś hałas, krzyki i strzały. Z muru zeskoczyła jakaś postać, przebiegła koło mnie, wskoczyła na stopnie werandy i znikła w krzakach, rosnących obok werandy. Pomyślałam, że na pewno przechodzili jeńcy radzieccy — może któryś z nich uciekł i stąd to całe zamieszanie. Zaraz nadejdą tu Niemcy i będą szukać uciekiniera. Zawinęłam chodnik w rulon i zabrałam go do mieszkania, zamykając drzwi na klucz. Pobiegłam do kuchni aby opowiedzieć tatusiowi o wypadku. Jakież było moje przerażenie, gdy w kuchni obok ojca zobaczyłam jeńca radzieckiego. Był młody, piegowaty o zadartym nosie i rudych włosach — miał najwyżej osiemnaście lat.

Co się z nim stanie gdy go tu znajdą — pomyślałam. Ale tatusi nie namyślał się długo, otworzył szybko kłapę od piwnicy i wprowadził tam zbiega. Następnie zamknął piwnicę i położył na niej szeroki chodnik. Uczynił to w samą porę, gdyż żandarmi niemieccy z ogromnymi psami myszkowali już po ogrodzie i podwórzu. Tatusi wziął mnie za rękę i wyszliśmy razem do ogródka. Ka-

zał mi zachowywać się zupełnie spokojnie, tak jakby nic nie zaszło. Dostosowałam się do słów ojca, chociaż serce mi waliło mocno, gdy zobaczyłam jak hitlerowcy wchodzą z psami do naszego ogródka i rozmawiają z tatusiem. Tatusi powiedział Niemcom, że nie słyszałam hałasu na ulicy i nie widziałam nikogo. Niemcy poszukali jeszcze po sąsiednich ogródkach i odeszli.

Powróciliśmy do mieszkania. Tatusi popatrzył na mnie i zapytał — *Irusia jak on tu uszedł, że psy nie wytropiły jego śladów*. W pierwszej chwili nie wiedziałam o co tatusiowi chodzi, ale w końcu zrozumiałam i rozesmiałam się. Opowiedziałam jak czyściłam chodnik, jak ktoś zeskoczył z muru i przebiegł obok mnie i jak przestraszona zwinęłam chodnik i pobiegłam do domu.

On przebiegł po chodniku i dlatego nie znalazł jego śladów — powiedziała tatusiowi. Tatusi uśmiechnął się i pogłaskał mnie po głowie.

— *Widzisz córeczko, zupełnie przypadkowo uratowałaś człowiekowi życie. A teraz chodźmy do niego.*

Gdy weszliśmy do piwnicy jeńiec leżał na podłodze nieprzytomny. Na jego piersi widniała mokra, brunatna plama. Dotknęłam jej, na palcach zobaczyłam krew. *On jest ranny* powiedziałam do tatusia. Tatusi skinął głową i kazał mi przynieść nożyczki, którymi porozcinał lachmany, jakimi okryty był jeńiec. Na piersi, tuż pod ramieniem była mała raneczka. Tatusi powiedział, że kula utkwiała w okolicy łopatki i trzeba ją jak najszybciej wyjąć. Następnie napisał coś na karteczce i kazał mi szybko pobic do naszego lekarza — przyjaciela domu i przyprowadzić go. Schowałam karteczkę do kieszeni i pobiegłam szybko, bo zbliżała się godzina policyjna. Na szczęście lekarza zastałam w domu. Zabrał potrzebne narzędzia i poszedł ze mną.

Gdy wróciliśmy, zastaliśmy rannego leżącego na łóżku, które tatusi zniósł do piwnicy. Jęczał on cichutko, wołając jakąś Mariusię. — *Majaczy* — powiedział tatusi. Lekarz zaopiekował się jeńcem i po chwili wyjął z rany kulę. Gdy skończył opatrywać ranę powiedział, że stan chorego nie jest groźny i z pewnością wkrótce wyzdrowieje. Rzeczywiście po dwóch tygodniach Wasia — bo tak nazywał się jeńiec — był zupełnie zdrow. Poruszał się swobodnie i często wychodził z piwnicy do mieszkania. Lekarz jednak niespokojnie kręcił głową, gdy patrzył na czerwone i obrzękłe ucho Wasi. Przynosił różne krople, które parę razy dziennie Wasia musiał zapuszczać do ucha, ale to niewiele pomagało. Lekarz obawiał się o słuch Wasi i mówił, że chłopiec może ogłuchnąć. Wasia jednak nie martwił się tym, śmiał się do mnie i mrugając porozumiewawczo mówił: — *brak słuchu nie przeszkodzi mi bić wrogów.*

Rwał się do walki z Niemcami, chciał koniecznie przedostać się do swoich. Pytał tatusia czy nie mógłby skontaktować się z polskimi partyzantami. Tatusi uśmiechał się i zapewniał Wasię, że jak będzie zupełnie zdrowy zaprowadzi go do partyzantów. Tymczasem ja zaprzyjaźniłam się z Wasią bardzo serdecznie. Rozmawialiśmy trochę po polsku, trochę po rosyjsku ale rozumieliśmy się świetnie. Dowiedziałam się od niego wiele o Związku Radzieckim, o radzieckich ludziach ich pracy i walce z hitlerowcami. Wasia opowiadał też dużo o sobie, o swoich rodzicach i rodzeństwie i o tym jak dostał się do hitlerowskiej niewoli. Mówił mi też o dziewczynce, która z konarów kasztana rzucała

jeńcom kromki chleba. Gdy dowiedział się, że tą dziewczynką byłam ja, śmiał się serdecznie i mówił mi, że często chwycił rzucając przeze mnie kromki tak, że konwojent niemiecki wcale tego nie zauważył. Dlatego też w czasie ucieczki postanowił przeskoczyć przez płot w tym miejscu, gdzie znajdował się właśnie ten kasztan. Wierzył, że ucieczka mu się uda.

Nadszedł jednak dzień, gdy musieliśmy rozstać się z Wasią. Mamusia moja miała powrócić z bratem i Wasia nie mógł z nami pozostać dłużej. Tatusi postanowił odprowadzić Wasię do lasu, do partyzantów.

Pewnego niedzielnego, czerwcowego ranka tatusi przyniósł mundur i czapkę kolejarza. Naszykował Wasi teczkę z jedzeniem i poszliśmy wszyscy na dworzec, skąd pojechalibyśmy do Kraśnika. Tam na dworcu tatusi kazał mi pożegnać się z Wasią i poczekać na siebie. Na pożegnanie Wasia ucałował mnie serdecznie w oba policzki i powiedział tylko — *do widzenia*. Odwrócił się i szybko poszedł za tatusiem. Po godzinie tatusi wrócił. Powiedział, że w południe Wasia będzie już na miejscu, z partyzantami, a my pojechalibyśmy z powrotem do domu.

Smutno mi było bez Wasi, ale nauka i praca w organizacji podziemnej do której należałam nie zostawiały mi wiele czasu na rozmyślanie. Tak mijały miesiące. Od Wasi nie mieliśmy żadnych wiadomości. Nadszedł rok 1944, a z nim wyzwolenie Lublina. Do miasta wkroczyły oddziały Wojska Polskiego i Oddziały Armii Radzieckiej. Witalam z radością polskich żołnierzy i żołnierzy radzieckich, o których tak wiele słyszałam od Wasi, że byli mi bliscy i drodzy jak bracia.

W tym czasie pracowałam jako pielęgniarka w wojskowym szpitalu. Tu właśnie spotkałam po raz drugi Wasię. Został ranny w głowę w czasie walk na froncie. Znow jak dawniej, pielęgnowałam go i dbałam o niego jak mogłam najlepiej. Przecież to był *mój Wasia!* Rana Wasi nie była ciężka, więc przyszedł szybko do zdrowia. Jak zawsze był wesoły i sypał żartami jak z rękawa. Nadszedł jednak dzień, w którym musiałam pożegnać się z nim. 2 stycznia 1945 roku odprowadziłam Wasię na dworzec. Tak bardzo chciałam jechać razem z nim, walczyć z Niemcami...

Wasia zobaczył, że jestem smutna, pocałował mnie w policzek i powiedział: — *nie martw się siostrzyczko, na pewno niedługo się znowu spotkamy. Już wkrótce zdobędziemy Berlin, skończy się wojna i wtedy wrócę tu na pewno!*

Słowa Wasi spełniły się szybko. Już w maju załopotał sztandar zwycięzców na zdobytym Berlinie. Wojna skończyła się. Jesienią tegoż roku, tak jak obiecywał, przyjechał Wasia do Lublina. Niestety nie zastał mnie wtedy w domu, a nie mógł czekać, bo przejeżdżał tylko przez Lublin w drodze do Związku Radzieckiego. Nie spotkaliśmy się nigdy więcej. Gdzie teraz jest Wasia i co się dzieje z tym moim przyjacielem, który w chwili pożegnania nazwał mnie siostrzyczką? Wiem, że marzył o tym, aby kiedyś zostać lekarzem i leczyć małe dzieci, które szczególnie kochał.

Minęło 25 lat od zakończenia wojny. Wielka to i piękna rocznica. Kraj nasz po wojennych zniszczeniach odbudował się. Wyrosły nowe, piękne domy, fabryki, szkoły. Nasza ojczyzna z każdym dniem staje się potężniejsza, dźwignięta z ruin Warszawa jest jednym z najnowocześniejszych miast w Europie. Zmienił się także Lublin, rozbudował, wypiękniał. Tu w tym starym grodzie, gdzie powołany został pierwszy rząd Polski powojennej, gdzie witałam pierwszych żołnierzy polskich i radzieckich, którzy przynieśli nam wyzwolenie — szczególnie miłym sercem wspominam chwile przeżyte z uratowanym przypadkiem jeńcem radzieckim — Wasią Morozowem. Nie wiem gdzie losy zaniosły go dzisiaj i pewnie więcej w życiu się nie spotkamy. Dlatego poświęcam memu wesołemu, radzieckiemu przyjacielowi to wspomnienie tak żywe i bliskie w dniach jubileuszu naszej Ojczyzny.

IRENA ŻUKOWSKA

Plaskorzeźba z pomnika bohaterów Armii Czerwonej w Lublinie obrazująca walkę żołnierzy radzieckich na froncie





KLIPSY JAK... BRZOSKWINIE!

Gdy sierpniowy upał rozpraży niebo, a w ogrodach zakwitną dalie, — przybývają do stolicy. Wygrzebane wśród rodzinnych szpargałów i rzucone przelotnie przez przypadkowych znajomych adresy służą im za drogowskaz i przystań. Czasem są aktualne, czasem nie, lecz zawsze pachną nieznanym, pachną ... szansą.

Przybývają do stolicy gdyż z jakichś nieznaných powodów nie udało się im wyjechać na Wybrzeże czy Mazury. Cóż, pozostaje Warszawa. Zawsze to brzmi sztywnie i wielkoświatowo, zawsze to bliższy na firmamencie różnych „owów” i „ówków”.

Przyjechała w południe, w najgorszy czas rozprażonej kanikuli. Mini-sukienka kończąca się w bardzo już niebezpiecznych rejonach, nie pozostawiała żadnego pola do domysłów. Na nogach egipskie złocone sandały, ostatni krzyk mody, długie rozpuszczone (też raczej skotłunione i zlepione w strąki) włosy i szczyt luksusu... klipsy. Klipsy jak brzoskwinie! Zawieszona na grubych złoconych łańcuchach, dyndające gdzieś poniżej ramion, bajecznie kolorowe, z filuternym zielonym listkiem każda, pyszniły się brzoskwinie „jak żywe”. Szal! A do tego twarz pokryta grubą warstwą makijażu i krople potu spływające z nosa. Taszczyła jakąś wypchaną torbę z której wyglądała litrowa butelka z herbatą i kawalek skayowego kozaka. Zadzwooniła, zaszczebiotała i ... została.

Miasto ziało żarem, jak rozpalony piec, gdy Mariola wyszła z domu „aby się rozejrzeć”. Jakiś tramwaj, jakiś czas spędzony w lepkim upale spoconych ciał i gorączkowe pytanie — czy to już śródmieście? — Pustka ulic i jakieś zasapane wycieczki wlokące się noga za nogą. Nikt nie przystaje, nikt nie podziwia ani klipsów, ani sandałów. Nawet krok umyślnie niedbały i starannie wystudiowany, na nikim nie robi wrażenia. Wreszcie kawiarnia. Stołeczny szyk i stołeczne możliwości. Pieniędzy wystarczy na mineralną, a może na napój firmowy? Można tu siedzieć ze sztucznie intelektualnym wyrazem twarzy, leniwie palić papierosa i czekać, czekać w wewnętrzny napięciu na ... cud, szansę, przygodę, ubaw — stosownie do wybranej przez siebie nomenklatury.

Mariola ukończyła 17 rok życia, a za sobą ma, aż... VIII klas. Ma zgrabną figurkę i niebrzydka buzię. Gdyby tak odkleić sztuczne rzęsy, zmyć grubą warstwę makijażu i zerzeć — zmasać jak gąbką z tablicy — pustą, nienaturalny wyraz twarzy upozowany trochę na „wampa z prowincji” — to okazałoby się, że ta buzia jest zupełnie miła. Czy to dużo, czy mało? W pojęciu Marioli to bardzo wiele, a raczej — to wszystko! — Teraz liczy się wiek. Nie mogą marnować swojej szansy. Po dwudziestce wyjdę z obiegu — mówi. Ale co to znaczy wyraźnie i konkretnie, Mariola nie precyzuje.

— Chciałabym mieć dużo pieniędzy i nic nie robić! Co za sens pracować za tysiąc złotych? Szkoła, to bzdura! — Te i tym podobne sformułowania nie wyjaśniają przecież sytuacji, a powtarzane w kółko, stają się pustym dźwiękiem, który już nic nie znaczy.

Jakie są jej plany na przyszłość, co myśli ostatecznie z sobą zrobić — tego Mariola chyba nie wie. Żyje dniem dzisiejszym, między chęcią kupna nowych klipsów czy long-play'a, a kolejną kawą. Czas w jej pojęciu — to okres w którym się czeka: na jakąś znajomość, na kolejne etapy tej znajomości, czy na następną znajomość. Traktuje je zresztą dość specyficznie. — Nie lubię chłopaków — mówi — Są ordynarni. Chodzą kupą, w głowie mają wozy i motory. Nie stać

ich na nic lepszego niż „sikacz”, a w rezultacie potrafią zostawić najlepszą dziewczynę i lecieć na mecz. Prawdziwy mężczyzna to „żonaty”. Taki ceni sobie znajomość z dziewczyną w jej wieku i umie to okazać. Ma przy tym gest, a czasem się zdarza, że potrafi też pięknie mówić i przejawiać zainteresowanie jej „intelektualną głębią”. W miasteczku z którego pochodzi jest, jej zdaniem, kilku „prawdziwych mężczyzn”. Niestety, żony ich nie potrafią stanąć na wysokości zadania i zrozumieć szczytnych pobudek jakie kierują Mariolą. Te rozplotkowane kumoszki chciałyby przykuć swych małżonków do siebie prawdziwymi łańcuchami i bronią swych domów przed dziewczętami jej typu, nie cofając się przed publicznym skandalem, a nawet rękoczynami.

Więc może Warszawa, duże miasto, gdzie nikt nikogo nie zna. Można się tu jakoś zczepić, w najgorszym wypadku jako... — pomoc domowa, przy twoich obecnych kwalifikacjach — wtrącamy nietaktownie. Mariola na te słowa oburza się i wyciąga z czełści torby swoje „osiem klas”. Po namyśle jednak ustępuje. Takie „urządzenie się” ma pewną bezsporną korzyść w postaci natychmiastowego dachu nad głową, a później „się zobaczy”.

— A nauka? — przerywamy brutalnie. — A twoja przyszłość? Czyżbyś chciała ograniczyć swoje ambicje do prania, sprzątania i gotowania, — choć to niewątpliwie ciężka praca — ale czy tylko do tego? Mariola protestuje. — A więc jaki masz zawód? Na czym chcesz oprzeć swoją przyszłość? Co umiesz?

Mariola wreszcie ma dość. Wyjaśnia nam z wyższością, że przestała się uczyć, gdyż „ma słabe zdrowie”, a nauczyciele byli „niewyzrozumiali”. Interesowali się jej warunkami domowymi, pytali dlaczego matka nie pracuje, ile ojciec przysyła alimentów i zwywali matkę na rozmowy. Gdy matka usłyszała uwagę o „nieodpowiednim” zachowaniu córki (Tak, jakbyśmy żyli w średniowieczu!) zrobiła potężną awanturę, co skończyło się przejściem Marioli do innej szkoły. Tam znowu nauczyciele byli „surowi”, żądali wiadomości i nie wierzyli w jej „choroby”. Znowu zwywano matkę i omawiano takie nudne sprawy jak brak dyscypliny i poczucia obowiązku u dziewczyny. Tego już i matka miała też dosyć. Oburzyła się, że nikt nie ocenia jej poświęcenia dla córki, dla której dobra i wychowania nie podejmuje pracy. (Rodzice Marioli są rozwiedzeni. Matka nie pracuje utrzymując siebie i córkę z wysokich (dużo wyższych niż wyznaczył sąd) alimentów.) Uznała, że Mariola ma zupełną rację, gdyż wszędzie jest narażona na szkodę. Dziewczyna przestała po prostu uczęszczać do szkoły. Mówiło się wprawdzie, że należy wynaleźć jakąś „porządną, nowoczesną” szkołę, ale się na tym skończyło i Mariola pozostała w domu.

Mariola pojechała tu i tam, do krewnych, znajomych „rozejrzeć się”, ale każdy pytał o naukę i pracę i nie kwapił się z udostępnieniem... szansy. Byli i tacy, którzy chcieli umożliwić Marioli dostanie się do szkoły zawodowej z internatem czy do szkoły przyzakładowej, ale to oznaczało powrót do na-

uki nudnych przedmiotów, ograniczeń i wysiłków — a przecież nie o to chodziło.

— Czyż mam marnować najlepsze lata — powtarza Mariola zasłyszane skądś i jakże nierealne w naszych czasach zdanie — na bezmyślnym wkuwaniu? Ja chcę żyć!

I oto teraz wyluszcza nam ten swój pogląd na „życie”. Takie dziewczyny jak ona winny żyć w luksusie i komforcie — jak o tym pouczają filmy. Trzeba tylko chwycić nadarzącą się okazję, nie przeoczyć szansy. Taką szansą może być zagraniczne zamążpójście, albo ... „bogaty dyrektor”. W Warszawie podobno jest ich pełno, a poza tym trzeba umieścić (przez znajomych) anons matrymonialny w jakimś kanadyjskim piśmie.

Mariola z rozmarzeniem opisuje nam owo „zagraniczne życie”. Klipsy jak brzoskwinie kołyszą się leciutko, a ona właśnie siedzi na tarasie luksusowej willi i prawdziwe brzoskwinie lśnią wśród liści w jej własnym brzoskwinowym sadzie. To są oczywiście brzoskwinie „zagraniczne” które symbolizują auto, willę i oczywiście... jacht. Wszystko to samo spadnie z nieba wraz z wymarzoną konkurentem, tylko trzeba szukać. Więc pozostanie w Warszawie, może nam nawet trochę pomóc w domu ale pod warunkiem, że nie będziemy się jej naprzykrzali szkołą, nauką czy pracą.

Nie skorzystaliśmy. Kupiliśmy Marioli bilet powrotny i dopilnowaliśmy by wsiała do pociągu. Szczęśliwy list do jej matki był już wysłany. Na dworcu było bardzo gwarno. Przeważała młodzież. To świeżo upieczeni studenci jechali na praktyki wakacyjne i do OHP.

HABER





Cesarz Hirohito znowu dosiada konia

ODŻYWAJĄ TRADYCJE SAMURAJÓW

Japonia, która dotąd była przede wszystkim obszarem intensywnej ekspansji gospodarczej USA, staje się coraz ważniejszym obiektem politycznych zainteresowań Stanów Zjednoczonych, a Morze Japońskie zaczyna zajmować w amerykańskiej strategii „czuwania na rubieżach wolnego świata” coraz bardziej poczesne miejsce. Częściowo wiąże się to z planami Pentagonu co do całej Japonii, która „wzmocniona i podległa” służyć ma jako zbrojny strażnik amerykańskich interesów w Azji Płd.-Wschodniej, częściowo zaś — wypływa z faktu położenia geograficznego tego morza, obmywającego brzegi Związku Radzieckiego oraz ludowej Korei. Uznane za doskonałą „demonstracyjną arenę” amerykańskiej floty i lotnictwa, morze to jest nie od dziś ulubionym terenem ćwiczeń sił zbrojnych USA, miejscem demonstrowania „zbrojnej pięści”, „ładunku siły” i innych, podobnie pompatycznych zakodowanych, manewrów taktycznych.

Zainteresowanie Pentagonu tym regionem datuje się od dawna. Prawie natychmiast po zakończeniu wojny, Amerykanie rozpoczęli budowę baz lotniczych i wojskowych na terytorium Japonii oraz w Południowej Korei. W samej Japonii istnieje obecnie ponad 140 baz i obiektów amerykańskich, szeroko wykorzystywanych przez armię USA, zarówno w działaniach w Wietnamie, jak też służących jako „wypadowa platforma” w rozmaitych agresywnych posunięciach w Azji.

Najważniejsze z amerykańskich baz w Japonii to:

JAKOTA — baza dla samolotów bombardujących. Stąd w czasie wojny koreańskiej startowały samoloty, dokonujące nalotów na koreańskie wsie i miasteczka;

TATIKAWA — nazwa jej pojawia się stale na łamach prasy światowej w związku z agresją w Wietnamie. Mieści się tu centrum zaopatrzeniowo-remontowe sił powietrznych USA na Dalekim Wschodzie;

IWAKUNI — przyjmująca wszystkie rodzaje samolotów. W bazie stacjonuje 15-ta powietrzna brygada piechoty morskiej, wyposażona w myśliwce typu „Phantom” oraz samoloty szturmowe „Skyhawk”. W bazie tej znajdują się również samoloty szpiegowskie RB-57, wyposażone w sprzęt i urządzenia elektroniczne do zdjęć powierzchni ziemi z dużych wysokości. Samoloty te wykorzystywane są do działalności szpiegowskiej przeciwko krajom socjalistycznym. Drugą bazą tych samolotów jest ITADZUKE w okręgu Fuukuoka;

MISAWA — jedna z najlepiej wyposażonych lotniczych baz amerykańskich na terytorium Japonii. Stacjonują tu w pierwszym rzędzie bombowce strategiczne.

Amerykanie przekształcili również porty SASEBO i JOKOSUKA w bazy marynarki wojennej, stałe miejsce postoju okrętów VII Floty. Do portów tych zawijają lotnikowce amerykańskie, patrolujące ostentacyjnie tamte wody w towarzystwie rojów niszczycieli i fregat. Sasebo w roku ubiegłym było celem 15-tu takich wizyt, między nimi również atomowego lotnikowca „Interprise”.

Poważnym zagrożeniem spokoju, zarówno Japonii jak i innych krajów tego regionu, są stałe wizyty w japońskich portach amerykańskich, atomowych okrętów podwodnych, uzbrojonych w rakiety typu „Polaris”. Wizyty składane są za niechętną zgodą japońskiego rządu, i wbrew woli japońskiego narodu, czego jaskrawym dowodem są stałe demonstracje z okazji tych wizyt, tłumione przez policję. W czasie ostatnich 4 lat okręty te ponad 20 razy cumowały u nabrzeży portowych Japonii.

Opinię światową niepokoi również fakt, że w wojenno-morskich demonstracjach USA na Morzu Japońskim amerykańska marynarka coraz częściej i w coraz większym zakresie występuje w towarzystwie floty japońskiej. Począwszy od 1959 r. morze to jest widownią wspólnych manewrów taktycznych floty Japonii i USA. W roku ubiegłym w manewrach pod kryptonimem „Power Pack” udział brało ponad 30 amerykańskich i japońskich jednostek, w czym 6 niszczycieli, dwa okręty podwodne i inne jednostki floty USA oraz cztery niszczyciele i cztery dozorowce japońskie. Warte podkreślenia jest przy tym, że głównym tematem manewrów było współdziałanie we wspieraniu ładującego desantu przy założeniach — dziwnie imitujących naturalne warunki lądowania na wybrzeżach Wietnamu Północnego. W manewrach szeroki udział brały również amerykańskie i japońskie samoloty.

Po ciężkich doświadczeniach ostatniej wojny, Japonia chciałaby stać się krajem pokojowym i nie wchodzić w powiązania z żadnymi militarnymi ugrupowaniami. Ale utrzymanie przez nią takiej pozycji jest niezmiernie trudne z powodu nieustannej presji USA, które chętnie widziałaby w tym kraju swego uzbrojonego wasala. Z drugiej strony, Japonia jest zaniepokojona awanturniczą polityką Mao Tse-tunga w Chinach i upatruje w tym zagrożenie dla siebie. Dlatego też, w zasadzie wstrzymująca się dotąd od zbrojeń, Japonia zaczyna coraz bardziej podnosić swój budżet wojskowy. Stopniowo również rośnie rola cesarza Hirohito, jako symbolu potęgi japońskiej. Po wojnie, przez szereg lat był on całkowicie odizolowany od wpływu na bieg spraw państwowych i nie opuszczał terenów pałacowych, gdzie cesarskim hobby była hodowla rasowych kur. Obecnie powraca do znaczenia i wpływów za cichym poparciem Pentagonu.

Znany lekarz moskiewski, posługujący się w swojej praktyce hipnozą, Włodzimierz Rajkow, dla celów naukowych przeprowadza szereg doświadczeń w zakresie hipnozy. Hipnotyzuje on małe zwierzęta, dokonuje zabiegów chirurgicznych na pacjentach pozostających w stanie uśpienia ale najbardziej frapujące są jego eksperymenty, polegające na nauczaniu rysunku osób, które nic wspólnego z rysunkiem nie miały. Jego uczniowie, po zapadnięciu w hipnotyczny sen, otrzymują papier i ołówki, a potem rysują jeden drugiego. Początkowo są to prace bardzo nieudane, ale po 10 do 20 seansach, w zależności od stopnia podatności na hipnozę, uczniowie Rajkova rysują tak, jakby byli zawodowymi plastykami i umiejętność ta pozostaje u nich na stałe. Metodę swoją Rajkow nazywa „hipnozą aktywną” i rokuje jej pomyślny rozwój.

Zespół uczniów, których Rajkow uczy jednocześnie składa się zazwyczaj z sześciu osób, chłopców i dziewcząt. Dziewczęta z reguły robią szybsze postępy w nauce. Po przebudzeniu się, nikt z usypianych nie odczuwa żadnych dolegliwości i nie pamięta, co robił podczas uśpienia.

Przedstawiciel prasy radzieckiej, J. Rybczyński, który był świadkiem kilku seansów

SWIAT na którym żyjemy



POCZTA GBLA

Te znaczki, wydane przez pocztę G.B.L.A., należą już do rarytasów filatelistyki i przewiduje się, że w przyszłości będą należały do najcenniejszych znaczków świata. Jak wiadomo, wskutek izraelskiej napaści na ZRA w czerwcu 1967 r. na Wielkim Jeziorze Gorzkim uwięzione zostały statki kilku bander, w tym polskiej, które wskutek zablokowania wyjść nie mogą z jeziora wyostać się. Załogi statków, dla uprzyjemnienia monotonnego życia na pokładach oraz w celu wspólnego rozwiązywania codziennych kłopotów, założyły „Stowarzyszenie Wielkiego Jeziora Gorzkiego” (po angielsku: „Great Bitter Lake Association”, w skrócie literowym — G.B.L.A.), które organizuje różne imprezy sportowe, kulturalne itp., a między innymi zorganizowało pocztę wydając własne znaczki. Znaczki te są ręcznie wykonane i służą jako dopłata za doręczenie listów najbliższej placówce pocztowej. Eksperci od filatelistyki przepowiadają liczne afery na rynku filatelistycznym, ponieważ znaczki G.B.L.A. można bardzo łatwo podrobić. Niektórzy twierdzą, że znaczki te tylko wtedy będą mogły być uważane za oryginalne, jeśli każdy z nich będzie miał ściśle udokumentowaną metrykę.

SWIAT na którym żyjemy

Prace jednego z uczniów Rajkowa — z pierwszego i siedemnastego seansu. Postęp w opanowaniu rysunku widoczny.



Uff, jak gorąco!

HIPNOZA ZAMIAST AKADEMII

opisuje jego przebieg. Rajkow zwraca się do jednej z dziewcząt i mówi:

- Wstań i powiedz, jak się nazywasz?
- Rafael — odpowiada dziewczyna.
- Jaki rok mamy obecnie?
- 1500 — mówi uczennica.

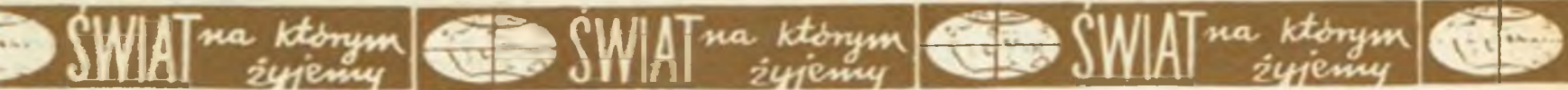
Rajkow wskazał na fotograficzny aparat Rybczyńskiego i pyta:

- Co to jest?
- Nie wiem — pada odpowiedź.
- Czy nigdy tego nie widziałaś?

— Nie, nigdy.

Cztery osoby podały się za Rafaela a dwie za znanego rosyjskiego malarza, Repina. Wtedy Rajkow kazał im przystąpić do rysowania.

Według moskiewskiego lekarza — hipnotyzera, metodą jego można nauczyć ludzi wielu umiejętności ale, twierdzi on, tylko zdolnych do zapadnięcia w głęboki stan uśpienia. Tego rodzaju ludzi jest natomiast zaledwie około 10 procent.



Strach na wróble?

W Hasewinkel, w NRF, odbyła się impreza pod nazwą „Cyrk Ikara”. Na imprezie tej, zorganizowanej przez konstruktorów modeli latających, pokazano najbardziej pomysłowe eksponaty, utrzymujące się w powietrzu, jak balony lub konstrukcje oparte na pracy śmigła. Wśród eksponatów znajdowała się latająca kanapa, latająca beczka, latająca „sawojka” oraz wiele innych. Modelarz z Bremenhaven, J. Obst, popisował się „latającym kelnerem”, przypominającym stracha na wróble. „Kelner” latał doskonale i licznych widzów wprowadził w doskonały humor.

FENOMENALNY PUŁKOWNIK



Prezes japońskiej Ligi Hodowców Gołębi, Togo Hirozani, przybył specjalnie z Tokio do Anglii, by zakupić u rzeźnika z Devonu, Egglestona, gołębia pocztowego, za cenę około 8 tys. dolarów. Skorzystał on z okazji, że Eggleston (na zdjęciu) ogłosił wielką wyprzedaż swoich gołębi, poróżniawszy mu się już ich hodowla.

Transakcja doszła do skutku i japoński prezes jest z niej b. zadowolony. Zakupiony przez niego gołąb nazywany jest „pułkownikiem lotnictwa” i wstawił się w wielu zawodach gołębi. Ostatnim jego wyczynem był przelot na trasie 1700 km z hiszpańskiej Barcelony do macierzystego gniazda w Anglii. Odległość tę „pułkownik” pokonał w 53 godziny i 40 minut. Nabywca „pułkownika” oświadczył na wyjeździe, że przeniósł go wyłącznie do podniesienia jakości młodego pokolenia swojego stada i nigdy nie wypuści go z gołębnika, gdyż wcale nie jest pewien czy ptak nie potrafi odbyć lotu z Japonii do swego dotychczasowego właściciela.

BEZROBOTNI OJCOWIE

Ci dwaj uśmiechnięci tatusiowie są szwagrami i chociaż na razie mają pod dostatkiem wolnego czasu, by go poświęcić swoim pociechom, gdyż są bezrobotni, nie tracą nadziei, że przyjdzie i taki czas, w którym zajmą się zgoła czym innym, niż opieką nad dziećmi. Pierwszy z nich (z lewej) to Juan Carlos, pretendent do hiszpańskiego tronu, na którym zamierza zasiąść po śmierci gen. Franco, a ten drugi to grecki król Konstantyn, zmuszony przez rebelię generałów do opuszczenia Aten. Czy do nich wróci w dawnym charakterze — nie wiadomo.

Juan Carlos żonaty jest z siostrą Konstantyna, natomiast żoną Konstantyna jest księżniczka duńska. Trzymane na rękach dzieci raczej nigdy już nie będą koronowane, choć ich tatusiowie i mamusi bardzo by tego chcieli.



dzieci specjalnej troski

Nazywają te dzieci różnie — w nauce oligofrenikami, na co dzień „niewydarzeńcami”, głupkami. Nie jest tych dzieci bardzo wiele, ale w dużym mieście liczy się je na setki, w małych miasteczkach na dziesiątki, na wsiach jest ich po kilkoro — w skali kraju urasta więc problem społeczny — problem zorganizowania opieki nad tymi dziećmi i niesienia pomocy ich rodzinom.

Oligofrenia to nazwa niedorozwoju umysłowego. Stopnie niedorozwoju są bardzo różne. Niekiedy dziecko wydaje się normalne — rozumie, co do niego mówimy, samo mówi, bawi się z rówieśnikami — natomiast w szkole uczy się bardzo źle, nie może nadążyć za kolegami, nie pomagają mu korepetycje. Rodzice mówią, że dziecko jest le-

niwe — czasem stosują kary, zmuszają je do wielogodzinnego słuchania nad książkami — rezultatów jednak nie widać. Co najwyżej dziecko staje się nerwowe, płacziwe, jeszcze bardziej tępije. Jeśli rodzice w porę zgłoszą się do lekarza lub psychologa powie im on, że dziecko jest niedorozwinięte umysłowo i nadaje się do nauki tylko w szkole specjalnej. Jeśli ingerencja specjalisty będzie spóźniona i dziecko, i nauczyciel, i sami rodzice skazani będą na wiele zupełnie zbędnych i bezowocnych wysiłków. Trzeba tu jednak mocno podkreślić, że nie zawsze złe postępy w nauce oznaczają, że dziecko jest oligofrenikiem. Jest bardzo wiele powodów, dla których dziecko nie chce lub nie może uczyć się dobrze. Tylko diagnoza lekarska

może przesądzić sprawę — i dlatego, w razie widocznych i jaszkawych niepowodzeń dziecka w pierwszych klasach szkoły podstawowej należy się do lekarza bezwzględnie zgłosić.

Znacznie częściej dziecko oligofreniczne różni się jednak bardzo poważnie od rówieśników — jest o wiele mniej sprawne umysłowo, nie mówi lub mówi bardzo niewiele, nie jest w stanie skupić się nad żadną pracą, nie wyciąga wniosków, rozumowanie jest u niego niesłychanie wolne i często błędne. W dodatku oligofrenii towarzyszą często defekty fizyczne — jękanie lub bełkotliwa mowa, słaby wzrok, słaby słuch, paraliż kończyn itd. W tych wszystkich wypadkach każdy może trafnie określić, że dziecko nie rozwija się normalnie. Rada lekarza jak postępować z takim dzieckiem i jak je leczyć jest w takim wypadku konieczna — gdyż sami rodzice nie potrafią zapewnić dziecku należytych warunków wychowawczych. Jest wręcz bardzo głęboki niedorozwój umysłowy — objawiający się całkowitą niezdolnością dziecka do wszelkich wysiłków umysłowych. Dzieci takie nie mówią, nie reagują na słowa, nie sygnalizują swoich potrzeb — ich rozwój umysłowy jest taki jak u niemowlęcia. Najczęściej trzeba te dzieci umieszczać w zakładach specjalnych, ponieważ wymagają stałej opieki lekarskiej i pielęgniarskiej.

Stosunek do dzieci niedorozwiniętych jest najczęściej niewłaściwy. Ludzie z pogardą odnoszą się do „niewydarzeńców”, rówieśnicy dokucają im, wyśmiewają się z nich — czasem — ktoś okazuje współczucie. Tak być nie powinno. Stosunek do tych dzieci jest przecież miarą naszej kultury. Powinna obowiązywać powszechna zasada — są to dzieci nieszczęśliwe, wymagające specjalnej troski, los sprawił, że są upośledzone, bezradne — my więc, ludzie normalni i zdrowi powinniśmy pomóc im w ich nieszczęściu, sprawić, by nasz świat stanął przed nimi otworem.

Panuje przesąd, że dziecko niedorozwinięte jest jakoby „kara” za grzechy rodziców — złe prowadzenie się matki, swobodne życie ojca. Na pewno alkoholizm rodziców ma wpływ na zdrowie potomstwa — niemniej trzeba powiedzieć otwarcie — większość dzieci upośledzonych umysłowo to dzieci normalnych, zdrowych, uczciwych ludzi. Każda kobieta — nawet najbardziej cnotliwa, mądra, dobra może urodzić dziecko kalekie. Lekarze nie są jeszcze w stanie wyjaśnić przyczyny wszystkich upośledzeń umysłowych. Nie można więc, powtarzając bezpodstawne twierdzenia, przyczynić się do krzywdy ludzi i tak ciężko doświadczonych przez los.

Rodzice dzieci oligofrenicznych najczęściej nie wiedzą jak z nimi postępować. Na pewno słyszeliśmy o wypadkach porzucania takich dzieci, zaniedbywania ich, pozostawiania własnemu losowi. Szczególnie na wsi można zobaczyć brudne, wynędzniałe dziecko skulone gdzieś pod domem, godzinami grzebiące się w błocie — mijane przez wszystkich obojętnie, zapomniane przez matkę. Zdarzają się też sytuacje, gdy

dziecko jest nadmiernie rozpieszczane, gdy mu wolno wszystko, gdy wybaczają mu się każdy wybryk. Obie tendencje wychowawcze są niesłuszne. Dziecko niedorozwinięte powinno być bowiem dzieckiem rozsądnie kochanym przez własnych rodziców — a miłość ta powinna wyrażać się w pragnieniu przygotowania go w miarę do samodzielnego życia.

W miastach buduje się szkoły specjalne, w których dzieci upośledzone umysłowo zdobywają praktyczne umiejętności, uczą się mówić, żyć w grupie, pracować pod czujnym kierunkiem. Istnieją też zakłady pracy zatrudniające absolwentów szkół specjalnych. Jak wykazała dotychczasowa praktyka młodzież oligofreniczna może pracować bardzo dobrze — a samo wykonywanie czynności zawodowych daje jej wiele satysfakcji, pozwala uczestniczyć w prawdziwym życiu społecznym.

Na wsiach sytuacja dzieci niedorozwiniętych jest o wiele gorsza. Szkół specjalnych nie ma — dlatego cały ciężar wychowania dziecka spada na rodziców. Powinni oni wykazać wiele cierpliwości i systematycznie, przez lata uczyć dziecko samodzielności i pracy. Praca musi być odpowiednia do jego możliwości umysłowych, prosta a przede wszystkim całkowicie bezpieczna. Młodsze dzieci powinny, w miarę możliwości, przebywać stale pod opieką rodziców bądź starszego rodzeństwa. Trzeba z takimi dziećmi wiele rozmawiać, dawać im polecenia i pilnować, by były one wykonywane. Nie można jednak stosować przemocy, surowych kar. Jedyną skuteczną metodą postępowania jest łagodność, życzliwość, wyrozumiałość. Pochwała, uśmiech matki, zachęci dziecko do dalszych wysiłków, do zdobywania nowych sprawności. Pamiętajmy, że każda czynność, prosta dla nas, jest niesłychanie trudna dla dziecka niedorozwiniętego — dlatego też nie można się niecierpliwić, popędzać, ganić. Dziecku takiemu trzeba pomagać — stale, bez przerwy; nie wyręczając — pomagając.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci przychodzi z pomocą i dzieciom oligofrenicznym i ich rodzinom. Istnieją Koła Pomocy Dzieciom Specjalnej Troski organizujące obozy letnie i zimowe dla dzieci niedorozwiniętych, zabawy, spotkania towarzyskie — TPD stara się o tworzenie nowych szkół specjalnych, szkół życia, zakładów zatrudniających oligofreników, prowadzi szkolenia dla rodziców, służy radą i pomocą w każdym wypadku. Na terenie lokalu takiego Koła spotykają się rodzice dzieci niedorozwiniętych, wymieniają własne doświadczenia, korzystają z porad specjalistów. Dzieci — podczas imprez — bawią się znakomicie, nawiązują znajomości, uczą się podstawowych zasad współżycia z innymi.

Dzieci niedorozwinięte powinny być traktowane ze szczególną troską, zrozumieniem i życzliwością. W niczym nie są winne nieszczęściu, które je spotkało a ponieważ są dziećmi mają prawo do miłości, do uśmiechu, radości, życia. W zdobywaniu szczęścia, w otwieraniu dla nich świata powinniśmy im wszyscy pomóc.

mgr J. M.

Fot. Z. Szczesnu



— NA START!

ODBYWAJĄCE się rokrocznie wystawy psów w różnych miastach Polski, cieszą się powszechnym zainteresowaniem, a obejrzenie wystawy psów rasowych, jaka odbywa się zawsze w pierwszej niedzielę czerwca w Warszawie — należy niemal do obowiązków każdego warszawiaka.

W bieżącym roku po raz pierwszy została zorganizowana w lipcu, w Warszawie, Ogólnopolska Wystawa Użytkowych Psów Ras Myśliwskich. Oczywiście hodowcy i miłośnicy psów myśliwskich z całego kraju powitali tę inicjatywę z prawdziwą radością, ale z nie mniejszym zainteresowaniem obejrzeni wystawę inni sympatycy psów, zwłaszcza że wśród ras myśliwskich znajdują się psy, które hodowane są niekoniecznie dla celów łowieckich. Wśród czterystu psów różnych ras — znalazły się bowiem foksteriery ostrowłose, spaniele i jamniki — ulubieńcy i przyjaciele miłośników psów, nawet nie znających się i nie uprawiających łowiectwa.

Hodowla psa myśliwskiego w Polsce — jak się okazuje — ma wielowiekową tradycję. Już w r. 1618 ukazała się książka wojewody poznańskiego JANA OSTROBOGA pt. „MYŚLISTWO Z OGABY” poświęcona hodowaniu i układaniu psa myśliwskiego, wyhodowanej w Polsce rasy psów gończych — zwanych ogarami. Był to pierwszy w Polsce, a jeden z pierwszych w świecie podręcznik tego rodzaju. Pod koniec XIX wieku i na początku XX-go psy gończe zaczyna wypierać pies legawy, niezastąpiony w polowaniach na ptactwo. Hodowla wyżłów rozwinęła się w Polsce bardzo szybko i w organizowanych w pierwszych latach naszego stulecia wystawach psów rasowych zdecydowaną przewagę miały psy myśliwskie.

Spaniele były bardzo spokojne



Fińskie psy niedźwiedzie — tzw. Łajki



Foksterier ostrowłosy CEDRO — zdobył 14 złotych medali

W okresie międzywojennym kluby miłośników poszczególnych ras rozwijały hodowlę psa myśliwskiego, organizowały próby polowe i konkursy. Mieliśmy wtedy w Polsce wiele wyżłów ras angielskich oraz wyżłów ras niemieckich — te ostatnie hodowano głównie na Śląsku, w Poznanskiem i na Pomorzu. Niestety, posiadany dorobek uległ kompletnemu zniszczeniu w czasie wojny.

W Polsce Ludowej hodowlę psa myśliwskiego trzeba było rozpoczynać niemal od podstaw, głównie w oparciu o psy sprowadzane z zagranicy. W efekcie blisko dwudziestopięcioletnich wysiłków dochowaliśmy się 3500 rasowych i użytkowych psów myśliwskich dwudziestu czterech ras.

Zamieszczamy kilka fotografii z warszawskiej wystawy wybranych medalistów, z których foksterier szorstkowlósy CEDRO, z hodowli P. Gadziomskiego z Milanówka, budził powszechny zachwyt — nie mówiąc o tym, że zdobył w ciągu zaledwie czteroletniego życia 14 złotych medali w kraju i za granicą. (Ostatnio na wystawie w Budapeszcie najwyższą nagrodę i medal). Dla interesujących się tą rasą psów, bardzo popularnych w Polsce, pragniemy dodać, że poza Milanówkiem istnieją jeszcze w Polsce dwie duże hodowle foksterierów szorstkowlósych koło Wrocławia i w Bydgoszczy.

Skoro już o foksterierach, pragnę naszym czytelnikom napisać parę słów na temat bardzo rzadko spotykanej rasy terierów walijskich — matych, odróżniających wzrostem foksterierom ostrowłosym (do 40 cm) w kolorach

Wyżel niemiecki szorstkowlósy



Właściciel hodowli foksterierów ostrowłosych w Milanówku P. Gadziomski z foksterierem CEDRO



W oczekiwaniu na spacer po ringu właściciele wymieniali uwagi i dzielili się wrażeniami

rudo-czarnych. Pieski te hodowane są w Polsce tylko w Zabrze w hodowli T. Osinskiej. (Prezentujemy na zdjęciu dwa okazy). Najspokojniejsze (jak zawsze) były spaniele, a najwięcej w czasie spacerów po ringu awanturowały się niemieckie teriery myśliwskie — aż potrzebna była interwencja właścicieli. Ciekawa i pożyteczna wystawa. Zdjęcia: ERYK ADAMSKI

Teriery walijskie (młode) z hodowli w Zabrze



lekarz
radzi

ZEZ

Zez, to nie tylko wada wzroku polegająca na braku koordynacji ruchów gałek ocznych, ale także duży błąd urody, powodujący, szczególnie u dziewcząt, różne kompleksy prowadzące nawet do nerwic, wymagających specjalistycznego leczenia.

Zez spotykamy już u małych dzieci. Nie należy go jednak mylić z wrodzonym i normalnym u każdego niemowlęcia brakiem koordynacji ruchów gałek ocznych. U najmłodszych niemowląt do 3 miesiąca życia, takie „prawidłowe zezowanie“ jest właściwie regułą. Utrzymywać się ono może do 10—12 miesiąca życia i nie wymaga leczenia, gdyż po tym okresie ustępuje samoistnie. Brak koordynacji gałek ocznych po ukończeniu pierwszego roku życia świadczy już o istniejącej wadzie wzroku — zezie.

Zez spowodowany jest brakiem równowagi mięśniowej oka, na skutek czego linie „patrzenia“ oczu nie są równoległe, jak być powinny, ale zbieżne lub rozbieżne.

Stąd mówimy o zezie rozbieżnym lub zbieżnym.

Leczenie zezu powinno być rozpoczęte między pierwszym, a trzecim rokiem życia. Jeśli nie podejmie się właściwego leczenia do szóstego roku życia, wada może się utrwalić, powodując stałe kalectwo.

Najczęściej stosuje się leczenie zachowawcze, które polega na zasłonięciu oka prawidłowego, co tym samym zmusza dziecko do patrzenia okiem zezującym i stałego trenowania tego oka. Z czasem trening sprawdza gałkę oczną do prawidłowego położenia. W wypadku zezu dwuocznego (spotykanego raczej rzadko) lub o ile leczenie zachowawcze zezu jednoocznego nie daje pomyślnych rezultatów, powstaje konieczność zastosowania zabiegu chirurgicznego. Zabieg ten nie jest ani niebezpieczny, ani bardzo bolesny, a wynik operacji jest zwykle pozytywny.

Pewny jest fakt, że w żadnym wypadku, gdy istnieje zez u dziecka powyżej roku, nie wolno liczyć na to, że „dziecko z tego samo wyrośnie“. W takim przypadku interwencja okulisty konieczna jest.

dr AM

DO NABYCIA
w Zakładzie Wydawniczym
„ODRODZENIE“

Warszawa, ul. Wilcza 31,
tel. 29-26-43 i 21-78-38

Władysław Tarnowski i S.
Włodarski — KOSCIOŁY
CHRZEŚCIJAŃSKIE, str. 300
cena 20.— zł.

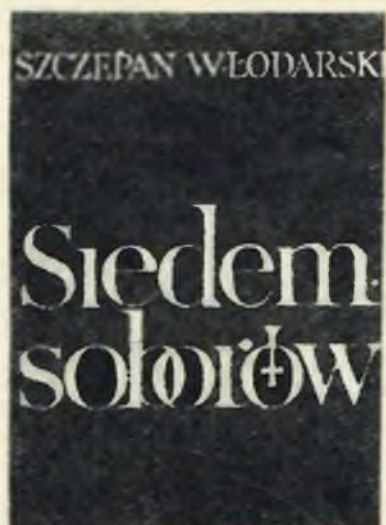
Praca wszechstronnie informująca o prądach chrześcijańskich i myśli religijnej od I wieku naszej ery, poświęcona także wyznaniom reprezentowanym w Polsce, przydatna w pracy każdego działacza religijnego, kościelnego i społecznego.



Jerzy Skalski
RZYM
A SPRAWY
POLSKIE
W OKRESIE
POROZBIÓ-
ROWYM

Jerzy Skalski — RZYM A
SPRAWY POLSKIE W OKRESIE
POROZBIOROWYM str. 151
cena 18.— zł.

Książka oparta o bogaty materiał źródłowy z wybitnym znanstwem przedstawia stosunki pomiędzy Rzymem a Polską w okresie porozbiorowym.



Szczepan Włodarski — SIEDEM
SOBORÓW, str. 226 cena 20.— zł.

Cenna pozycja popularnonaukowa omawiająca problemy religioznawcze i historyczne, niezbędna w pracy każdego teologa chrześcijańskiego, zawiera poza materiałem informacyjnym wypisy dokumentów soborowych.

ROZETKA NR 30

Prawoskośnie dośrodkowo: 1) gra sportowa na koniach, 2) wóz konny, 3) postać z „W pustyni i w puszczy“, 4) ssak o cennym futrze, 5) miejsce rozrywkowe, 6) miara odległości, 7) szlachecki tytuł angielski, 8) ssak morski cenny dla tłuszczu, skóry i kłów, 9) plac tenisowy, 10) przepływa przez Tbilisi, 11) chrześcijański potomek starożytnych Egipcjan, 12) grube płótno konopne lub lniane.

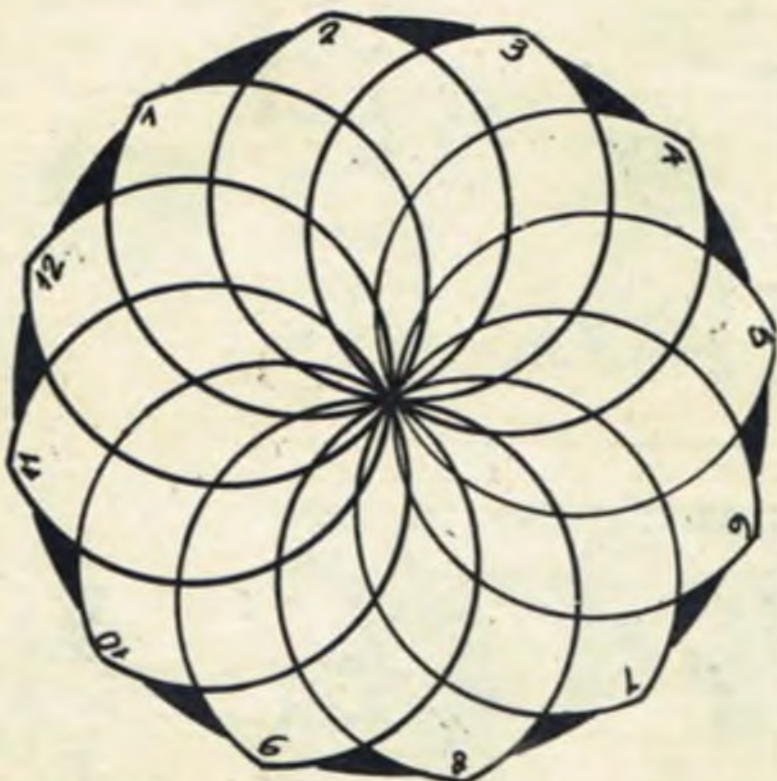
Lewoskośnie dośrodkowo: 1) materiał dekarski, 2) umocnienie obronne, 3) część, uwielbienie, 4) kolor w kartach do gry, 5) bryła geometryczna, 6) aktualna moda, 7) sznur, 8) falochron portowy, 9) tkanina o wytłaczanym desenie, 10) biała broń, 11) okresowe szkolenie, 12) przystań wodna.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem: „Rozetka nr 30“. Do rozlosowania:

KOMPLET KSIĄZEK

Rozwiązanie krzyżówki nr 24

POZIOMO: Shaw, posoka, tatar, baron, Aragon, Mąli, ter, mer, ton, om, kurator, sol, mur, sztabak, Po, mat, sad, kok, agat, rabata, tabor, napad, Anatol, kasa. PIONOWO: stator, harem, atar, Wag, Ob, sam, orator, kolor, Anin, Romulus, Ner, ramadan, kot, tuk, sztaba, rokada, Sagan, bar, potas, mata, kapa, Toł, bak, ro. NAGRODĘ W POSTACI KOMPLETU KSIĄZEK WYŁOSOWAŁ p. MAKSYMILIAN DRDZA
Zabrze 1 ul. Karola Wójcika 23 m 2.



zmęczeniu



Pewno pomyślicie, że nie ma sensu pisanie o zmęczeniu kiedy właśnie połowa ludności naszego kraju wypoczywa. Otóż to. Wypoczęci, odprężeni, pełni nowych sił, wrócimy do zajęć w biurach, staniemy przy warsztatach, podejmiemy — jak co roku — codzienną pracę. Słowem — włączymy się w kołowrót wielorakich czynności, by za kilka miesięcy jęknąć w głębi duszy: „Ależ ja jestem zmęczona”...

Jak temu zaradzić i co należy uczynić, aby nie doprowadzić się do stanu absolutnego wyczerpania. Należałoby więc zastanowić się w czym leżą przyczyny naszego zmęczenia i co je powoduje. Jesteśmy przekonani, że wiele z was powie: ustawiczne zdenerwowanie i pośpiech. Z tym, że jedne mówiąc o zdenerwowaniu będą twierdziły, że w domu piekło a w pracy spokój, inne wprost przeciwnie, a jeszcze inne, iż ani tu, ani tam wytrzymać nie można. Najbardziej niepokojąca jest ostatnia wersja. Natychmiast bowiem rodzi się pytanie, czy aby my same nie jesteśmy źródłem konfliktów w biurze i w domu, czy nie najwyższy już czas, by spojrzeć krytycznie na własne postępowanie i właściwie ocenić swój stosunek do ludzi i spraw.

To ustawiczne zdenerwowanie i podniecenie powodują, że wpadamy

w panikę, zaczynamy tracić poczucie czasu. Bez celu i powodu zaczynamy się spieszyć wtedy, gdy nie trzeba albo też tracić bezużytecznie czas gdy powinno nam na nim szczególnie zależeć. Przypomnijmy sobie dobrze. Ileż to razy w chwili, kiedy właściwie już należałoby wyjść do biura bierze nas ochota by zatelefonować do ukochanej przyjaciółki, z którą najspokojniej w świecie przegadujemy okrągłe pół godziny. Potem na łeb, na szyję biegniemy do pracy, bo tam „kupa roboty”. Zostajemy więc po godzinach, zbyt późno wracamy do domu, nie zdążamy przygotować obiadu, nie zdążamy zrobić zakupów i tworzy się błędne koło niezalatwionych spraw, łańcuszek nawalonych terminów uprawiający nas w obłąkańczy pośpiech. Jesteśmy złe i kto na drodze to nieprzyjaciel. Niech nam nawinie się pod rękę mąż lub w pracy koleżanka i zaczniesz zawracać głowę jakimiś tam swoimi sprawami. Odbywa się wtedy mały koniec świata, a my na swoje usprawiedliwienie mamy tylko jedno: jestem przecież śmiertelnie zmęczona...

Pomyślmy o tym teraz, gdy wróciliśmy z urlopu i spróbujemy znaleźć przyczynę naszego przyszłego zmęczenia. Na pewno połowę z nich można z łatwością usunąć...



ZNISZCZONE RĘCE

P. Ewa D. pisze: „Myślę, że w imieniu wielu Czytelniczek mogę prosić Panią Bellę, aby napisała, co robić, aby nie mieć o tej porze roku tak zniszczonych rąk. Niszczą się przy obieraniu młodych jarzynek, ziemniaków, owoców. Niszczą się od pracy na działkach pracowniczych, a naszym „panom” niszczą się okropnie od przeprowadzanych wciąż naprawek, czy to przy rowerze, czy motocyklu, czy także przy samochodzie (jeśli ktoś ma). Czy naprawdę nie ma na to rady?”

[Pani! Ewo! Ręce nie będą się niszczyć, jeśli wiele rzeczy będziemy robić w rękawiczkach. Np. praca w ogródku działkowym bez rękawiczek — to nonsens.

Czasem rzeczywiście trzeba je zdjąć do jakiegokolwiek delikatniejszej roboty. Ale na ogół większość prac w ogródku trzeba koniecznie robić w rękawiczkach.

Obieranie młodych ziemniaczków i jarzyn trzeba przeprowadzać pod bieżącą wodą, a wówczas ręce prawie, że się nie brudzą, ani nie niszczą.

Jeśli chodzi o bardzo brudne ręce „panów”, to jeśli nie są uzuleni na Ixi w płynie, wystarczy, aby 2 krople tego płynu wylali sobie na dłonie, rozsmarowali, a cały brud łatwo i natychmiast zejdzie.

Ponadto można się posługiwać pumeksem, ale delikatnie, bo razem z brudem, zdiera i skórę. Automobilści mogą sobie zafundować specjalne środki do czyszczenia rąk, które są do nabycia w każdym sklepie „Motozbytu”.

Naturalnie, że po wszystkich tych czyszcząco-myjących zabiegach trzeba ręce nakremować, dobrze wcierając krem w skórę.

Eleganckie panie, dbające o swoje rączki, nacierają je specjalnym „kremem ochronnym”, do rąk, silikonowym. Ten krem tworzy na skórze jakby cieniutką ochronną warstewkę silikonową, nie przepuszczającą do porów skóry brudu. Ale wszelkie zabrudzenia pozostają niejako na wierzchu, nie wsiąkają w pory skóry, i można je łatwo zmyć wodą z mydłem.

BELLA



SŁUCHAJ KAMILI

M. P. pyta jak czyścić gumolit? Już o tym pisałam, ale ponieważ tego typu pytań jest więcej, więc napiszę obszerniej. Najlepiej jest nowy gumolit zmywać wodą z rozpuszczonym szarym mydłem. Po kilkakrotnym takim zmywaniu, szare mydło łączy się chemicznie z powierzchnią gumolitu i tworzy jakby nieprzepuszczalną, niewidoczną powłokę, która świetnie utrzymuje gumolit w dobrym stanie.

Wiele gospodyń nie dba tak bardzo o blyszczenie i lśnienie gumolitu i myje go po prostu roztworem Ixi, który zostaje po przepierkach. Macza się w tym roztworze szmatę, owija ją wokół szczotki na długim drążku i przeciera cały gumolit, płuczac i wykręcając szmatę kilka razy. Wprawdzie po takim zabiegu gumolit się nie błyszczy i nie lśni, ale jest czysty.

Gumolit nie znosi past terpentynowych do posadzek. Taka pasta rozpuszcza plastyfikatory gumolitu i niszczy go nieodwracalnie. Nie można też gumolitu szorować proszkami do szorowania, bo też ulegnie zniszczeniu.

Niektóre gospodynie myją gumolit w jeszcze inny sposób. Otóż do 3/4 wiadra wody (czystej, chłodnej) wlewają szklaną rozpuszczoną, dobrej pasty do podłogi (nie terpentynowej) i po rozmieszaniu — tym roztworem zwozają, jak wodą z Ixi, przecierają gumolit. Po mniej więcej trzech razach takiego mycia, gumolit lśni jak lustro. Spróbujcie!

Widocznie nasze Czytelniczki przeprowadzają obecnie porządki wakacyjne, bo otrzymaliśmy pytania, dotyczące — prawie wszystkie — prac porządkowych w domu.

✱

P. JOANNA Z. wie, że jest jakiś znakomity sposób mycia kafli piecowych, ale nie bardzo pamięta jaki.

Po prostu można czyścić kafle piecowe gazetami znieżytymi i skropionymi roztworem salmiaku. Na wsi gospodynie, a także zduni czyszczą kafle papką z gliny. Gdy ta gлина wyschnie, ściera się ją na sucho czystą flanelką. Kafle rzeczywiście lnią jak lustro.

Nigdy nie należy kafli czyścić wodą z mydłem, bo stają się matowe.

✱

P. JULIA K. pyta jak odnowić stary, bardzo brudny, kuchenny kredens?

Najpierw go po prostu umyć wodą z mydłem lub proszkiem IXI, aby był zupełnie czysty. Potem wytrzeć do sucha. Następnie natrzeć „Polyskiem”, czyli środkiem do odświeżania mebli — bardzo dobrym, ze znakiem jakości. Po wyschnięciu i wsiąknięciu „Polysku” w drewno, politurę lub bejcę, jeszcze raz wypolero-

(Dokończenie na str. 14)

SŁUCHAJ KAMILLI

(Dokończenie ze str. 13)

wac mebel miękką, czystą flanelką — będzie jak nowy.

Jeśli kredens jest szczególnie brudny i pełen plam, można go przemyć szmatką maczaną w denaturacie. Trzeba czyścić miejsce koło miejsca aby wydobyć spod warstwy brudu czysty, naturalny kolor bejcowanego czy politurowanego mebla. Gdy ta operacja będzie skończona i drewno suche, przemyć je szmatką, maczaną w mleku. Po czym jeszcze suchą, miękką flanelką wypolerować kredens do polysku, będzie jak nowy.

*

P. JANINA P. pisze: „Chciałabym pomalować swoją nową podłogę i nie wiem jak się do tego zabrać. Chciałabym mieć podłogę jasną, ale w kolorze odpowiadającym moim meblom...”

Nową podłogę (nie posadzkę!) pierwszy raz maluje się pokostem. Gdy ten dobrze wyschnie, malujemy deski odpowiednio dobranym kolorem emalii olejnej. A gdy już i ta wyschnie doskonale, powlekamy tę farbę bezbarwnym lakierem. Podłoga długo będzie ładna i lśniąca.

*

P. KRYSZYNA K. pisze: „Ratuj Kamillo! na ścianie porobiły się fatalne zacieki i niechym ich nie daje się usunąć!...”

Proszę spróbować zrobić w ten sposób. Najpierw zmyć porządnie ścianę, a potem poczekać przez jakieś trzy dni, aby dobrze wyschła. Następnie pomalować tę ścianę — a może i cały pokój białą farbą emulsyjną. Nie żałować, może i 1 kg będzie potrzebny. Znowu poczekać, aż ściana dobrze wyschnie. Teraz malować odpowiednio dobranym kolorem farby emulsyjnej, tzn. kupuje się farbę białą i do niej dodaje z tubki tyle koloru, aby otrzymać żądane zabarwienie. Dobrze wymieszać i tą barwną farbą emulsyjną malować.

Farby emulsyjne świetnie pokrywają ściany, plamy i nawet ciemniejsze kolory. Zacieki nie powinny się już więcej na ścianie pokazać.

Nie pisze Pani skąd te zacieki się wzięły? Jeśli z np. dziury w dachu, wciąż jeszcze nie naprawionej, będą się przy każdym większym deszczu powtarzać. Najważniejszą więc rzeczą jest usunąć przyczynę zacieków.

KAMILLA



Letnie desery

KOMPOT Z MIESZANYCH JAGÓD W GALARETCE

Obrane i umyte owoce jagodowe, jak np. agrest i porzeczki, które choć o tej porze roku dojrzałe i słodkie, ale nie bardzo chętnie są jądane, wrzucicie do garnka, zalejecie wodą i raz zagotujecie. Następnie do tej wody wsypiecie sproszkowanej żelatyny (ilości podane na opakowaniu) i znowu raz zagotujecie. Gdy płyn lekko przestygnie, przelejcie go z garnka do porcyjek lub do kompotiery. Wstawcie w chłodne miejsce albo do lodówki. Gdy płyn zacznie tężeć, dodajcie do niego jakieś imne, surowe jagody, np. maliny czy poziomki, dla smaku i aromatu. Te surowe owoce, powinny się raczej trzymać na wierzchu, a nie topić w kompocie. Nie mniej — niech też zetną się w galarecie. Gdy wszystko ładnie stężeje, przygotujecie do tego śmietaną, rozbitą z cukrem-pudrem i... zobaczycie co to za delicje!

Uwaga. Wprawdzie można żelatynę w proszku wsypywać wprost do gotującej się wody, kompotu itp. ale mogą potworzyć się grudy, twarde, niejadalne, o ile nie miesza się szybko i sprawnie. Toteż lepiej odmierzoną ilość żelatyny zalać w kubku zimną wodą (paru łyżkami do pół szklanki) i zostawić na 10 minut. Gdy powstanie rodzaj „puchu” z rozpuszczającej się żelatyny, wtedy dodajemy go do gotującego się soku, kompotu, itp. Wlewamy, dobrze mieszamy i jeszcze raz zagotowujemy.

Podobne galaretki można też robić z surowych owoców. Tzn. zagotować sok lub wodę z proszkiem owocowym, i tą wodą z żelatyną zalać surowe, umyte, obrane owoce.

Wprawdzie galaretki nie jest bardzo trwałe, nie mniej owoce w galarecie utrzymują się w chłodzie, czy w lodówce, dłużej — niż surowe, zostawione w lodówce i nawet — posypane cukrem.

Mówiąc o nietrwałości owoców myślimy naturalnie o owocach jagodowych, takich jak np. porzeczki, agrest, truskawki, poziomki, maliny itp.

KOKTEJE

doskonałe są latem przeróżne koktejle mleczno-owocowe. Bierze się jakiegokolwiek mleko: słodkie, kwaśne, kefir, jogurt lub słodką czy też kwaśną śmietaną i dodaje do nich owoce oraz cukier do smaku. Wszystko to wkłada się do pojemnika miksera i puszcza mikser na ok. 15 sekund. Pienisty koktejl jeszcze się oziębia i podaje w szklaneczkach lub pucharkach.

To samo można otrzymać, używając miksera ręcznego, a także po prostu — trzepaczkę do ubijania piany — z tą różnicą, że ubijać trzeba dłużej.

KOKTEJE NIESŁODKIE

Obok koktejlów słodkich z mleka i owoców, można też robić koktejle „słone”, orzeźwiający, doskonale gaszący pragnienie. Np. koktejl z kwaśnego mleka z ogórkami. Do 3 szklanek oziębionego mleka zsiadłego dodać 2 łyżki posiekanej zieliny (np. koperku) i soli do smaku. Zmiksować lub ubić trzepaczką. Następnie wrzucić 25 dkg obranego, świeżego i posiekanego w kostkę ogórka. Podawać w filiżankach z łyżeczką do zamieszania.

A oto inny napój z mieszanych warzyw. 30 dkg marchwi, 10 dkg cebuli, 10 dkg selera umyć, obrać i wycisnąć sok w sokowniku. 2 duże jabłka — 15 dkg zetrzeć na tarce, na drobnych oczkach. Ten sok z warzyw, tartę jabłka i 2 szklanki mleka zmiksować w mikserze lub dobrze ubić trzepaczką do piany. Dodać odrobinę soli do smaku i podawać w szklanych pucharkach. Zdrowy, wyśmienity napój.

I jeszcze jeden napój owocowo-warzywny. Szklankę przecieru jabłecznego (surowego, z utartych jabłek lub z jabłek gotowanych, przetartych przez sito, albo też z przecieru jabłecznego, kupnego) wymieszać ze szklanką soku lub przecieru pomidorowego (też gotowego lub przyrządzonego na świeżo). Dodać 2 szklanki zsiadłego mleka i razem zmiksować, dodając nieco soli do smaku. Można też ubić trzepaczką. Napój jest doskonały, zdrowy, orzeźwiający, ale i w miarę sycący.

Można również przyrządzać bez obawy taki napój jak np. kwaśne mleko z wodą sodową. Będzie to napój musujący i nawet te osoby czy dzieci, które nie lubią mleka, wypiją ten napój chętnie, właśnie dlatego, że musuje. Na pół szklanki zsiadłego mleka bierze się pół szklanki wody sodowej (na 1 osobę) i pije się od razu, dopóki musuje.

CO NA OBIAD?



1. Kwaśne mleko lub kefir z ziemniakami. Kaszanka, kalafior. Surówka z jagodami mieszanych w galarecie, ze śmietaną rozmieszaną z cukrem-pudrem.
2. Zupa „nic” z pianką. Parówki, ziemniaki, sos pomidorowy. Sałata zielona ze śmietaną i cukrem. Owoce.
3. Zupa pieczarkowa (liofilizowana) z kluseczkami (makaron). Jajka na twardo w sosie musztardowym, ziemniaczki z koperkiem. Sałatka pomidorowa. Kompot.
4. Chłodnik na kwaśnym mleku. Pierożki leniwe z masłem i bułeczką. Budyń waniliowy z owocami.
5. Zupa szczawiowa z jajkiem na twardo. Ryba smażona, ziemniaki, purée z marchwi. Surówka owocowa.
6. Kwaśne mleko z ziemniakami. Pierożki z jagodami i ze śmietaną.
7. Zupa owocowa z grzankami. Flaczki (np. liofilizowane) z ziemniakami lub cyndaerki z kluseczkami. Fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Lody lub koktejl owocowy, dobrze oziębiony.



Grupa dzieci z ks. proboszczem, które w dniu 8 czerwca 69 r. przystąpiły do Pierwszej Komunii św.

cy udział w tej uroczystości.

Również przed Mszą św. w kościele odbyła się spowiedź św. dla dorosłych (ogólna). Przeważnie przystąpili też do niej rodzice i krewni, a zwłaszcza rodzice chrześni.

Po powitaniu, dzieci zostały wprowadzone do kościoła przy śpiewie pieśni: „Serdeczna Matko”. Następnie po prześpiewaniu hymnu do Ducha Św. złożyły uroczyste wyznanie wiary, podobnie jak to zrobili w czasie chrztu w ich imieniu — rodzice chrześni.

Rozpoczęła się uroczysta Msza św., podczas której dzieci parami podchodząc do ołtarza przyjmowały Eucharystycznego Jezusa do swych serc.



Sekretarz Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej Ks. Biskup Dr Urs KURY, Biskup Kościoła Szwajcarskiego.

UROCZYSTOŚĆ PIERWSZEJ KOMUNII ŚW. W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ ŚW. PIOTRA I PAWŁA W SZCZECINIE

W niedzielę dnia 8 czerwca 1969 roku grupa (około 20) dzieci z tej parafii przystąpiła do 1-szej Komunii św. Dzieci przygotował oraz udzielił Komunii św. proboszcz parafii Ks. Zdzisław Zarembo.

W tę piękną, słoneczną niedzielę dzieci razem z rodzicami zgromadziły się w sali parafialnej. Punktualnie o godz. 11-tej przyszły przed kościół, gdzie oczekiwał je ks. proboszcz z ministrantami oraz wierni biorą-

Po Mszy św. dzieci wobec parafii złożyły uroczyste przyrzeczenie miłości Boga, bliźnich. Kościoła Polskokatolickiego i Ojczyzny.

Na zakończenie odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę”. Zrobio-

no także wspólne zdjęcia pamiątkowe. W zakończeniu ks. proboszcz jeszcze raz przemówił zachęcając dzieci, by często przystępowały do Komunii św.

ks. prob. Z. ZAREMBA

Z ŻYCIA PARAFII

Tarłów — to stara osada pamiętająca czasy Jagiellonów. Dzisiejszy Tarłów przeżywa swój renesans. Zbudowano tu wiele nowych domów. Odbudowano stare, świadczące o przeszłości historycznej miasteczka. W latach międzywojennych Tarłów był jednym z ośrodków walki o wyzwolenie społeczne i religijne. Tu przed 40 laty powstała placówka Kościoła Polskokatolickiego. Jubileusz 25-lecia PRL w połączeniu

W bieżącym roku już dwukrotnie parafia pw. Narodzenia NMP w Ząbkowicach Śląskich witała w swoich progach Administratora Diecezji Wrocławskiej, ks. Waleriana Kierzkowskiego. Ostatnio ks. W. Kierzkowski brał udział we wspólnym nabożeństwie i udzielił grupie dzieci I Komunii św.

Ks. W. Kierzkowski i ks. E. Elerowski w otoczeniu wiernych i dzieci.



Dzieci z Tarłowa po I-szej Komunii św.

z 40-leciem parafii dał sposobność do podjęcia różnych prac dotyczących remontu świątyni i porządkowych w czynie społecznym. Rocznica jest także okazją do wspomnień dla żyjących jeszcze organizatorów parafii i przebytej przez nich drogi. Na uroczystej Mszy św. odprawionej dla uczczenia rocznicy, sumę z asystą celebrował ks. dziekan J. Janik, a kazanie wygłosił ks. prob. T. Białobrzęski. W czasie Mszy św. odbyła się pierwsza Komunia św. dzieci.

W I-szej Komunii św., w parafii polskokatolickiej w Swieciechowie uczestniczył Ordynariusz Diecezji Warszawskiej ks. bp Tadeusz Majewski (na zdjęciu)



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redagują Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileńska 31, tel. 31-73-28; 30-34-41. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100030 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 20 zł, półrocznie — 38 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-48, konto PKO Nr 1-6-100034. (Roczną prenumeratę wysyła: dla Europy 7 dol., 12,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 funt dla Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 dol.; dla Australii 3,10,5 £A, 20, £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” NBP III O. M. Warszawa Nr 1551-6-35386. Nie zamówionych rękopisów fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Nr indeksu — 37318.

Pracownice Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

Zam. 3167. P-36



JUBILEUSZOWA DEFILADA

Foto: ERYK ADAMSKI



Blisko trzy godziny trwała w stolicy naszego kraju wielka parada siły i młodości. Oglądały ją — zgromadzone na Placu Defilad — tłumy. Gdy zabrakło miejsca na chodnikach wdrapywano się na drzewa, tysiące ludzi znalazło się w oknach i na balkonach, ławki ustawiano jedne na drugich i te służyły również za miejsca obserwacyjne. Dwadzieścia pięć lat naszej ojczyzny uczczono widowiskiem pięknym i niezapomnianym. Wysoko nad Pałacem Kultury rozpostarli — na czerwonym tle — skrzydła Orzeł Biały. Pod nim umieszczono dwie daty — symbole: 1944 — 1969 i napis „25 lat PRL”. Główny temat hasel wypisanych na transparentach — to przyjaźń i braterstwo z ZSRR oraz siła naszego państwa wypływająca z siły państw Układu Warszawskiego.

W centralnie usytuowanej łoży honorowej zajęli miejsca członkowie najwyższych władz partyjnych i rządowych na czele z Władysławem Gomułką. Obecni byli również członkowie delegacji partyjno-państwowych

przybyli z ZSRR, CSRS i NRD na dwudziestopięcioletnie. Na trybunie rządowej ministrowie i delegacje zagraniczne a na trybunie dyplomatycznej — członkowie korpusu dyplomatycznego i dziennikarze akredytowani w Polsce.

Po dźwiękach hymnu narodowego i 24 salwach — honorowy salut dla uczczenia srebrnego jubileuszu — rozpoczęła się defilada wojskowa. Ruszyły poczty sztandarowe niosąc 40 bojowych sztandarów, pod którymi szła armia od Lenina do Berlina. Przemarszerowali żołnierze pieszych oddziałów, zaprezentowano nam również wszystkie rodzaje broni. Po odegraniu hejnału rozpoczęła się wielka parada sportowców. Wzięło w niej udział około 15 tysięcy młodzieży.

Zamieszczamy zdjęcia z defilady wojskowej.

